



działa nieprzerwanie od 1929 r.

Przedstawicielstwo w Wilnie:
Palangos 1/10-16, 2001 Wilno
tel./fax: 370-2-611541, 223844

ZNAD WILNI



Rok X, nr 20 (249)

Wilno, 16 - 31 października 1999

KREDYT BANK PBI S.A.

LOKATY TERMINOWE

	LTL	USD
1 m.	5.10%	3.70%
3 m.	8.10%	5.20%
6 m.	8.60%	5.70%
12 m.	9.10%	6.00%

Ul. Liejkylos 3/1, Wilno,
tel. 79 11 03, 79 10 72

W numerze:

- Zagadki Statutu Litewskiego 1 ②
- Muzeum Etnograficzne ②
- Wileńszczyzna ②
- Dożynki, dożynki... ②
- Thumaczenia poezji litewskiej ② ③
- Literatura po wojnie ②
- Pisarstwo Olgi Tokarczuk ②
- Córki Swianiewicza w Wilnie ②
- Tropami poetyckiej jesieni ②

Z tygodnia na tydzień

❖ Litwa przetransportowała do Rosji partię 20 ton pestycydów celem ich utylizacji. Półtora tysiąca dalszych ton tych preparatów czeka na „uporządkowanie” i tyleż samo — na rozpoznanie.

❖ Sejm Litwy przyjął poprawki do ustawy, w myśl której obecnie inwestorowi amerykańskiemu „Williams International” może zostać sprzedanych poza konkursem 51 proc. akcji litewskiego koncernu „Mažeikių nafta”. Rosyjski koncern „Lukoil” wycoufuje się z roli dostawcy ropy.

❖ Ankietywanie wykazało, że Urząd Prezydenta darzy zaufaniem 72 proc. badanych, rząd — 45 proc., samorządy — 44 proc., Sejm — tylko 20 proc.

❖ Nowy budynek zakładu ubezpieczeń społecznych „Sodra”, ze względu na swoją wielkość zwany przez obywateli „Titanic”, zostanie sprzedany na aukcji.

❖ Sejm 61 głosami posłów zmniejszył akcyzę na napoje alkoholowe, w wyniku czego ich ceny zmniejszyły się.

❖ Przedstawiciele AWPL spotkali się z grupą senatorów z Komisji Senackiej ds. Emigracji i Polaków za Granicą RP. Tematem rozmów były problemy szkolnictwa polskiego na Litwie w obliczu reformy samorządowej.

❖ Na Litwie pojawiły się partie lekarstw, stymulujących potencję płciową mężczyzn „Viagra” sprzedawane bez wiedzy służby kontroli leków. W aptekach sprowadzona oficjalnie „Viagra” kosztuje około 45 litów za jedną pastylkę.

❖ W związku z niewykonaniem budżetu, w październiku po raz pierwszy nastąpiła mała zwłoka z wypłatą gaź posłom litewskiego Sejmu.

❖ „Naujoji politika” („Nowa Polityka”) to tytuł nowej gazety, która ukazała się na rynku prasowym. Prawdopodobnie jest to pismo przedwyborcze partii koalicyjnych: Nowego Związku — Socjaloliberalów i Nowej Demokracji — Partii Kobot.

❖ Sześciu marynarzy litewskiego motorowca „Kvedarna” zostało skazanych przez sąd duński za wóz narkotyków na różne terminy więzienia.

❖ 2 października do Wilna wrócili uczestnicy VII Międzynarodowej Pierłgryzki rowerowej z Moskwy do Fatimy w Portugalii. Pierłgryzka trwała 64 dni, pokonano odległość 4700 kilometrów.

❖ Funkcjonariusze służb specjalnych zatrzymali na Wileńskim Lotnisku trzy osoby, podejrzewane o przemyt narkotyków. Jednym z zatrzymanych jest syn wiceministra komunikacji Litwy.

❖ Na Litwie popularną staje się „kradzież” ubezpieczonych samochodów. W tym roku w Kownie uprowadzono prawie 700 samochodów, wśród nich ponad 160 — ubezpieczonych.

❖ Spółka „Lietuvos kuras”, posiadająca 100 stacji paliwowych i zadłużenie w wysokości 150 mln litów, sprzedawca jest holenderskim inwestorom za... symbolicznie 1 lita.

❖ 34,1 proc. obywateli Litwy głosowało by z wstąpieniem do Unii Europejskiej, ale też do 30,6 proc. zwiększyła się liczba eurosceptyków.

❖ Na dzień 1 października zadłużenie Białorusi wobec Litwy za importowaną energię elektryczną wyniosło 323,8 mln litów, z czego 94,5 mln winni są pośrodknicy.

❖ Ministrowie sprawiedliwości Litwy i Polski nie zdołali podpisać umowy o współpracy resortów obydwu krajów.

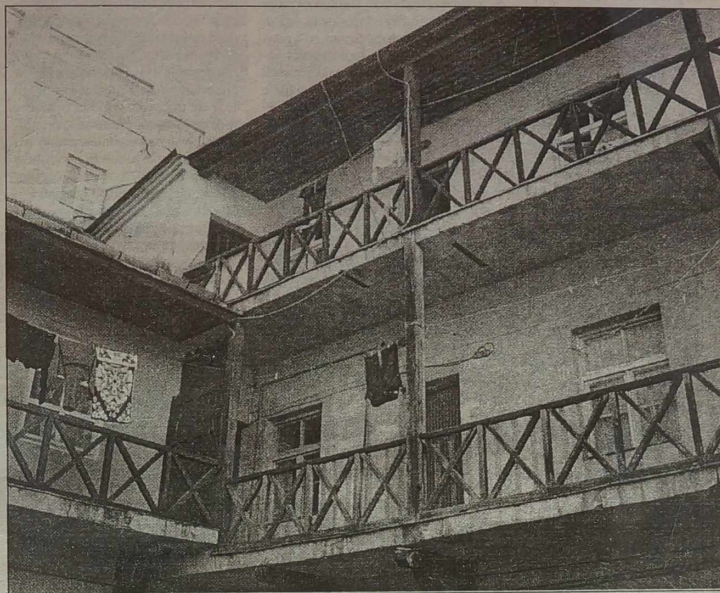
❖ 72-letniego Mykolasu Burokevičusa, działacza partii komunistycznej, odbywającego obecnie karę w litewskim więzieniu z oskarżenia za udział w przewrocie 13 stycznia 1991 r., pozdrowiła z okazji urodzin Komunistyczna Partia Federacji Rosyjskiej. Jednocześnie Duma Państwowa Rosji wezwała prezydenta V. Adamkusa do uduskania byłych przywódców kompartii Litwy, skazanych za udział w wydarzeniach styczniowych.

❖ W Muzeum Teatru i Muzyki w Wilnie otwarto wystawę poświęconą Juliuszowi Słowackiemu.

❖ W litewskiej ambasadzie w Warszawie otwarto litewską szkołę sobotnią.

❖ Helsińska Federacja Praw Człowieka krytykuje warunki, w jakich przetrzymywani są ludzie w litewskich aresztach policyjnych.

❖ 14 października odsłonięto pomnik na grobie Antoniego Wileńskiego na wileńskim Cmentarzu Rossa.



Z cyklu „Podwórka Wileńskie”. Zdjęcie z niedawnej wystawy w Polskiej Galerii Artystycznej autorstwa Tamary Girstun-Mecmejerkiej (Australia)

Historia

Zabytek kultury i prawa

Rozmowa z prof. dr hab. Stanisławem Łazutką,
redaktorem naczelnym akademickiej edycji Pierwszego Statutu Litewskiego

— 29 września minęła 470. rocznica przyjęcia Pierwszego Statutu Litewskiego. Z tej okazji przypominajmy jego znaczenie dla historii i o tych, którzy pierwsi dostrzegli potrzebę badań tego dokumentu.

— Pierwszy Statut Litewski jest wielkim zabytkiem prawa i kultury Wielkiego Księstwa Litewskiego, unikalnym źródłem historycznym. Został opracowany w Wilnie i przyjęty latem 1529 roku na posiedzeniu Sejmu Wileńskiego. Zbiorem aktów prawnych, obowiązujących w WKŁ stał się 29 września 1529 roku. Wyróżnia się spośród innych zbiorów ówczesnej feudalnej Europy zarówno rozległością stosunków prawnych, które reguluje, jak też swą treścią, obejmującą wszystkie dziedziny życia — sprawy państwowe, wojskowe, karne, cywilne, stosunki rodzinne, procesy sądowe i inne. Redaktorzy Statutu, najbardziej wykształcone osoby wspomnianego okresu, pod kierownictwem kanclerza Alberta Gasztolda, pod wpływem warunków historycznych i idei Renesansu, które wówczas się rozpowszechniały, stworzyli własny świecki system prawny, oparty na suwe-

renności państwa i prawa. Twórcy Statutu, nie negując wartości kultury chrześcijańskiej, ustawy i prawo stawiali na pierwszym miejscu. Feudalna Europa nie miała wtedy zbioru praw na równie wysokim poziomie.

Rolę Statutu jeszcze w połowie XIX stulecia wysoko ocenili wybitny polski historyk prawa, autor „Historii prawodawstw słowiańskich” — Aleksander Wacław Maciejowski. Pisał m.in.: „Wielkim jak na swój wiek pomnikiem prawodawstwa jest litewski statut i takim, jakiego ówczesna Europa nie posiadała”.

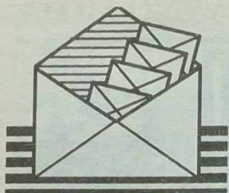
Jako pierwszy badacz Pierwszego Statutu Litewskiego występuje Tadeusz Czacki, wybitny historyk, prawnik, literat, działacz oświatowy, który napisał słynne „O litewskich i polskich prawach”. Przez współczesnych praca była oceniana jako „nieśmiertelne dzieło Tadeusza Czackiego”. Bardziej głęboko i dokładnie Pierwszy Statut był badany przez Joachima Lelewela i Ignacego Daniłowicza, wykładowców Uniwersytetu Wileńskiego. Lelewel pracował również na Wszechnicy Warszaw-

skiej, Daniłowicz zaś — na uniwersytetach w Moskwie, Kijowie i Charkowie.

Lelewel miał opracowany tekst Pierwszego Statutu, jednak wydać nie zdołał, bo w 1830 r. wybuchło powstanie i wszystkie prace musiał kontynuować na emigracji. Ten tekst Statutu, jak i szereg innych źródeł, ogłosił w „Zbiorze praw litewskich” w 1841 r., wydany przez znanego mecenasa nauki, hrabiego Tytusa Działyńskiego w Poznaniu, należącem do rozbiorów do Prus. W Kórniku pod Poznaniem Działyński założył również bibliotekę, słynną ze swych rzadkich zbiorów. A we wspomnianym „Zbiorze praw litewskich” zostały zamieszczone najważniejsze źródła z historii WKŁ, począwszy od przywileju Władysława Jagiełły, litewskim bojarom z roku 1387. Przy tym Statut Litewski był zamieszczony w trzech językach. Również w trzech językach została wydana i nasza trzytomowa edycja.

Spośród większych wydań należy przypomnieć opracowanie Towarzystwa Starożytności w Moskwie w 1854 roku i w

(Dokończenie na str. 3)



Szanowna Redakcjo!

Jestem stałą czytelniczką „Znad Wilii”, na imię mam Wilija. Jestem uczennicą IIb klasy Gimnazjum im. A. Mickiewicza w Wilnie. Mam tytuł harcerki, jestem z 4 WDH „TROP” im. O. Malkowskiej. Bardzo interesuje mnie poezja, a także plastyka. 19 maja odbyła się moja pierwsza indywidualna wystawa w szkole im. A. Mickiewicza.

Bardzo lubię Wasze pismo, bo to jest jedyna gazeta o kierunku literackim i na ogół kulturalnym. Często czytam wiersze w rybnicy „Pereli”.

Ja także piszę wiersze. Może nie są one tak dobre, aby je można było wydrukować, ale mam nadzieję, że ten jeden wiersz, który tym razem Wam przesyłam, trafi do gazety. Myślę, że Państwo Redaktorzy zwrócą na niego uwagę.

Ten wiersz jest mi bardzo ważny, bo dedykowany dla mojej zmarłej chryznej Mamy. Trzymam „kciuki” za to, aby Wasza gazeta miała jeszcze większe osiągnięcia w kulturze.

Najserdeczniejsze pozdrowienia dla całej Redakcji.

Wilija. Wasza Kocham, Wasza — Wilija.

Nigdy, nie...

Nigdy nie myślałam, że tak bardzo będzie bolała mi dusza.

Łzy. Jak bryły kryształu, słone, Padają mi z powiek.

Umieram z żalu. Serce rozdziera się z bólu. Widzę zwiędłe, Jak róże blade, Blade jej lica.

Rece spokojnie złożone na piersi. Nie już nie czuje jej ucięcia dusza, Niczego nie trzeba...

Tylko głuchego snu podziemnego.

Wilija, Wilno

Szanowny Panie Redaktorze!

Diękuję za miłe spotkanie na Światowym Forum Mediów Polonijnych w Tarnowie. Dziękuję także za miłą i sympatyczną atmosferę, która zawsze wywarzała się wokół Pana osoby i udzielała się innym, także mnie.

W załączeniu przesyłam Panu zaproszenie na kolejną wystawę organizowaną przez moje biuro z cyklu „Zabytki Polskiej Architektury”. Tym razem wystawa dotyczy zabytkowych obiektów architektury sakralnej z terenu Podbeskidzia, a prezentowana będzie w Göteborgu. Ekspozycja obejmuje prace artystów profesjonalnych, tworzących w różnych technikach plastycznych — od malarstwa olejnego — poprzez pastel, akwarele, grafikę tradycyjną i komputerową, rzeźbę i fotografię artystyczną.

Co roku, 18 kwietnia, w Międzynarodowym Dniu Ochrony Zabytków otwieramy kolejną wystawę, dotyczącą innego tematu z dziedziny architektury polskiej. W przeciągu pięciu ostatnich lat prezentowaliśmy już architekturę drewnianą — od niej rozpoczęliśmy, gdyż najczęściej pada ofiarą różnego typu zwojów — architekturę rezydencjonalno-parkową, obiekty użyteczności publicznej, miejskie wille i kamienice oraz architekturę przemysłową. Nie są to tematy ani problemy przypadkowe, ponieważ dla większości społeczeństwa związek architektury z kulturą są niejasne. Ciągłe powoływanie jest brak świadomości jej roli — nawet jeśliśmy ujęć temat bardzo prozaicznie — dla jakości naszego życia.

Beata Maria Godek Bielsko-Biała, Polska

Inicjatywy

Muzeum Etnograficzne Wileńszczyzny w Niemenczynie

Krzysztof Braun

W drugiej połowie lat 80. Katedra Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Warszawskiego podjęła szeroko zakrojone badania etnologiczne na obszarze pogranicza białorusko-litewsko-polskiego. Zespół badawczy kierowany przez prof. Lecha Mroza rozpoczął cykl studiów nad określeniem stosunków międzygrupowych, stanem świadomości etnicznej i narodowej, kształtowaniem się tożsamości, ról języka i religii w życiu społeczności pogranicza. Omówienie założeń tych badań znajdziemy w „Przeglądzie Wschodnim” (nr 3;1991). „Litewski” numer „Kontekstów” (nr 3-4; 1993) zawiera serię studiów etnologicznych, poświęconych tożsamości ludności polskiej na Litwie (Pładykowski, A. Czajkowski), zagadnieniom religijnymi (M. Zowczak, A. Halemba, L. Smyrski), zwyyczajom rodzinnymi i obrzędowości dorocznymi (B. Czech, A. Wróblewska). Cykl podsumowuje artykuł L. Mroza pt. „Syndrom pogranicza. Uwagi na temat świadomości etnicznej”. Badania na Litwie zaowocowały interesującym szeregiem niezwykle interesujących prac dyplomowych: warto przytoczyć niektóre z nich: Beaty Czech — „Chłopskie obrzędy w rodzinie na Osmiańszczyźnie”; Katarzyny Waszczyńskiej — „Współczesny obraz szlachcica na pograniczu litewsko-białoruskim”; Łukasza Smyrskiego — „Współczesny nurt pogański na Litwie — jedna z form odrodzenia narodowego” czy Krystyny Gieryszkiej — „Magiczne sposoby szkolenia na Wileńszczyźnie”.

W badaniach nie ograniczono się tylko do zagadnień społecznych i duchowych. Dokumentowano wyroby rękodzieła ludowego, malarstwo, plastykę obrzędową, wykonywanie palm wileńskich i przebieg tradycji wileńskich „Kaziuków” i podwileńskich „Kaziuczków” w Mejszajowie, Niemenczynie, Bezdanach, Rudominie. W latach 1991-1993 Jerzy Szalayin przeprowadził

dokumentację zabytkowej tradycyjnej architektury drewnianej i typowych układów osadniczych. Wyniki opublikował w artykule „Przynek do badań nad architekturą drewnianą na Wileńszczyźnie” („Ochrona i Konserwacja Zabytków”, nr 9; 1998).

Nie bez znaczenia dla zachowania polskiej tożsamości mieszkańców Wileńszczyzny są różnego rodzaju imprezy folklorystyczne. Najważniejsze z nich to festiwal „W 1999 roku już XI-ty” „Kwiaty Polskie” w Niemenczynie. Katedra Etnologii UW od początku współuczestniczy w przygotowaniu festiwalu, organizując towarzyszące mu wystawy wileńskiej sztuki ludowej i wyrobów rzemieślniczych, w czym nieocenione zasługi ma profesor Marian Pokropek.

Na początku lat 90. powstała koncepcja zorganizowania społecznej muzeum, którego zbiory reprezentowałyby historię i kulturę ludową Wileńszczyzny. Studenci etnologii, przy okazji swoich badań rozpoczęli zbieranie eksponatów do przyszłego muzeum. Przyjęto założenie, że muzeum ma być nie tylko instytucją naukową, kulturalną i zbiorem dawnych zabytków, ale także tożsamości mieszkańców rejonu wileńskiego: Polaków, Litwinów, Białorusinów, Żydów, Tatarów, Karaimów. Dawne narzędzia rolnicze i rzemieślnicze, meble, wyposażenie wnętrza i ozdoby domu, obrazy, rzeźby, dokumenty i fotografie — to bezcenne dziedzictwo kulturowe, które nie może ulec zniszczeniu i musi być zabezpieczone i przekazane młodemu pokoleniu.

W roku 1995 utworzenie muzeum wprowadzono do programu wyborczego Akcji Wyborczej Polaków na Litwie. W 1998 roku Rada Samorządu Rejonu Wileńskiego podjęła uchwałę o powołaniu w Niemenczynie Muzeum Etnograficznego Rejonu Wileńskiego. Na siedzibę muzeum przeznaczono budynek dawnego domu kultury, posiadający

dużą salę wystawową i kilka pokoi, które będą stanowiły salę wystaw czasowych, pracownię naukową, konserwatorską i magazyn zbiorów. Ze środków Samorządu położono nowy dach, wykonano remont pomieszczeń wewnątrz budynku, wymieniono okna i drzwi. Nie dokonano by tego bez nie do przecenienia zabiegów i pracy Anny Adamowicz, Waldemara Wiszniewskiego, Michała Treszaryńskiego, Edmunda Szota i wielu innych społecznych współpracowników. Dzięki ich zaangażowaniu w październiku 1999 roku Muzeum Etnograficzne Wileńszczyzny zostanie przekazane społeczeństwu. Znajdą się tam dziesiątki eksponatów — darów mieszkańców Niemenczyny, Sużan, Bujwid, Mościszek, Wojdat, Pogir, Skorbucian, Sorokatarów i wielu innych podwileńskich wsi. Ekspozycje te, przeważnie drewniane, zostały wstępnie zakonserwowane przez studentki etnologii — Małgorzatę Kozę i Małgorzatę Rusińską wg wskazań pracowników działu konserwacji Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie. Wiele eksponatów — obiecanych przyszłemu muzeum — czeka jeszcze u ofiarodawców na swoje miejsce na ekspozycji. Wyrazyszczerego uznania i wdzięczności należą się studentom, członkom laboratorium etnograficznego „Wileńszczyzna — znak tożsamości”: wspomnianym już dwóm Małgorzatom, Marcie Przulskiej, Emilii Wrocławskiej, Grzegorzowi Jarońskiemu, Szymonowi Nowakowskiemu, Wojciechowi Kurczewskiemu i Adamowi Dylewskiemu, którzy z odległych nieraz miejscowości nieśli na plecach do muzeum duże i ciężkie eksponaty.

Prace przy materiałowym ekspozycji, zakup materiałów wystawienniczych, ram do ekspozycji fotograficznej, wykonanie plansz i kubików, powiększeń fotograficznych, zakupienie dziesiątków drobiazgów stało się możliwe dzięki dotacji finansowej Senatu Rzeczypospolitej

Polskiej i Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Wkrótce otworzymy Muzeum. Przeciwnie wstępie, padnie wiele ciepłych słów o wdzięczności i uznaniu. Ale co dałoby?

Muzeum jest potrzebne miastu. Władze Niemenczyny w oparciu o program „PHARE” podjęły próbę wykorzystania niezwykłych walorów przyrodniczych i krajoznawczych okolicy. Planują przywrócić miastu jego przedwojenny charakter — kurortu i ośrodka rekreacji nie tylko dla mieszkańców Wilna, ale i gości zagranicznych.

Muzeum jest potrzebne społeczeństwu. Pragniemy, aby program jego działania był aktywny. Zbiory historyczne i etnograficzne powinny być wykorzystywane podczas lekcji muzealnych z zakresu historii regionalnej i dziedzictwa kulturowego. Widzimy możliwość organizowania częstych wystaw czasowych, przeważnie planszowych, fotograficznych, ale inspirujących niemenczyńską społeczność. Katedra Etnologii i instytucje, które zaangażowały się w utworzenie Muzeum, będą dalej wspierać jego działania i rozwój. Dotychczasowe dokonania badawcze są dopiero początkiem. Chcemy je pogłębić i rozszerzyć. Planujemy, aby obok Muzeum powstała Stacja Naukowa przyszłego Instytutu Etnologii Uniwersytetu Warszawskiego — z biblioteką, pracownią naukową, zapleczem socjalnym. Będziemy kontynuować badania nad przeszłością. Brak jest opracowań z zakresu tzw. tradycyjnej etnografii z obszaru Wileńszczyzny. To ostatnie chwile na prowadzenie takich badań. Ale chcemy także obserwować współczesne przemiany polityczne, społeczne i kulturowe związane z transformacją ustroju. Zmiany mentalności, sposobu myślenia i działania, otwartości na innowacje, kształtowanie się samorządności lokalnej.

Takie Muzeum dobrze będzie służyć społeczeństwu Wileńszczyzny.

Podziękowanie za kolonie

Zgodnie z porozumieniem zawartym z Oddziałem w Warszawie Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej — Oddział w Warszawie, zorganizowało w dniach 30 czerwca — 15 lipca 1999 r. kolonie letnie dla 70-osobowej grupy młodzieży z najuboższych polskich rodzin z Wileńszczyzny (Litwa — 40 osób i Białoruś — 30 osób), w tym 4 wychowawców.

Grupa zakwaterowana została w internacie Instytutu Głuchoniemych im. ks. Jakuba Falkowskiego w Warszawie i tam korzystała z wyżywienia.

W trakcie pobytu w Warszawie dzieci i młodzież zwiedziła stolicę, m.in. Stare i Nowe Miasto, Zamek Królewski, Katedrę św. Jana, Katedrę Polową Wojska Polskiego, Muzeum Historyczne m.st. Warszawy, Łazienki, Pałac Wilanów, gmach Sejmu RP, Ogród Zoologiczny, Międzynarodowy Dworzec Lotniczy na Okęcie oraz podziwiali panoramę miasta z tarasu na 30 piętrze Pałacu Kultury i Nauki. Młodzież uczestniczyła także w uroczystej odprawie warty przy Grobie Nieznanego Żołnierza oraz pojechała na wycieczkę metrem do Lasu Kabackiego. Na zaproszenie dowódcy 3 Brygady Rakietowej WP — pułkownika Stanisława Sobiechowskiego, uczestnicy kolonii byli gośćmi żołnierzy tej jednostki, gdzie zorganizowano ognisko z pieczeniem kiełbasek i gróbkową oraz dyskotekę. Ponadto młodzież korzystała z kąpeli w

krytym basenie, uczestniczyła w grach sportowych i towarzyskich oraz dyskotekach.

Na zakończenie kolonii zorganizowany został pożegnalny podwieczorek, w czasie którego młodzież przedstawiła program, składający się z deklamacji i tańców ludowych.

Przed odjazdem każdy z uczestników kolonii otrzymał plecak, wyposażony w przybory szkolne oraz nową odzież, a chłopcy z Litwy dodatkowo obdarowani zostali przez Dyrektora Instytutu Głuchoniemych, Tadeusza Adamca, kompletemi nart z butami. Ponadto szkołom przekazane zostały książki, 2 telewizory, 2 maszyny do pisania i maszyna do liczenia.

Młodzież otrzymała także dwie wiązanki kwiatów, gdyż w drodze powrotnej autobusem jedna z tych wiązank miała być złożona na grobie Bohaterów Roku 1920 na cmentarzu w Radzyminie, zaś druga — na wileńskim Cmentarzu Rossa, gdzie spoczywa serce Pierwszego Marszałka Polski — Józefa Piłsudskiego.

Przedstawiając powyższą informację, Oddział Warszawski Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej składa Zarządowi Oddziału w Warszawie Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” serdeczne podziękowania za finansowy wkład w zorganizowanie wycieczki dzieci i młodzieży z polskich rodzin na Wileńszczyznę.

Janina Browko organizatorka z ramienia TMWiZ, opiekunka kolonii, Warszawa

Moniuszko wrócił „odmłodzony”

1 października w skwerze przy kościele św. Katarzyny w Wilnie odsłonięte zostało nowe popiersie polskiego kompozytora Stanisława Moniuszki. Uczyniono to z inicjatywy Instytutu Polskiego w Wilnie oraz znanej specjalistki z zakresu ochrony zabytków Grażyny Dremaitė. Tego dnia w miejsce gipsowego i coraz bardziej niszczonego się popiersia kompozytora dłuha B o l e s ł a w a Balzuckiewicza stanęła nowa kopia autorstwa Kęstutisa Norūnasa, pokryta warstwą brązu.

W ceremonii odsłonięcia nowego popiersia Moniuszki w roku 180. rocznicy jego urodzin wzięła udział



Popiersie Stanisława Moniuszki w jesiennym szacie Fot. Bronisława Kondratowicz

duża grupa wilanian, w tym studenci polonistyki Wileńskiego Uniwersytetu Pedagogicznego. Spiewały polskie zespoły „Strumyk”, „Mejszajowlanie”, „Solozanie” oraz litewski chór „Sakalelis”. J. Sz.

Anonse galerii

Otwarcie wystawy fotografii artystycznej z Poznania — 15 października o godz. 17 w Polskiej Galerii Artystycznej: Wilno, Isga-nytoja 2/4, tel. 223020.

Obrazy z kolekcji Polskiej Galerii Artystycznej obejrzyć i nabyć można w Galerii „Na Zamku” Domu Polonii w Pułtusku, a także w Warszawie, w salonie „Antyki” Ludmiły Helman (ul. Marszałkowska 9/15).

Prezentacja polskich możliwości

W dniach 13–15 października trwały VI Międzynarodowe Targi Kowieńskie Polskiej Prezentacji Narodowej POLEXPORt Kowno '99. Była to największa prezentacja polskich wyrobów, bowiem wzięło w niej udział około 350 przedsiębiorstw znaną z Wisły, wystawiając swoje wyroby na powierzchni 10 tys. m². Główny organizator wystawy, Polsko-Litewska Izba Gospodarcza, zaprosiła do zwiedzania ekspozycji przedsiębiorców z innych republik bałtyckich, Rosji, Białorusi, Kazachstanu i Kirgizji.

Inf. wł.



Nagrobek kanclerza Alberta Gaszolda, twórcy Pierwszego Statutu Litewskiego, w Archikatedrze Wileńskiej

Początek na str. 1

Mińsku w 1961 roku, bo białoruski historycy, w ścisłej współpracy z naszym wybitnym historykiem Jablonskim wydał Pierwszy Statut po raz pierwszy tłumacząc ten zabytek na język rosyjski.

Również Litwini na emigracji w USA mają na swym koncie wydanie Statutu. W sumie ukazało się dziewięć różnych rodzajów, mniej i bardziej wiarygodnych, edycji Pierwszego Statutu Litewskiego.

Wśród badaczy tego dzieła wymienić należy historyków: K. Jablonskisa, I. Jonynasa, A. Janulaitisa, J. Jurginisa, S. Vensevičiusa. Miejsce szczególne zajmuje postać Iwana Lappo, który w okresie międzywojennym znalazł schronienie na Litwie i wykładał na Uniwersytecie Kowieńskim. Z rosyjskich profesorów Statutu również badali — E. Leontowicz, M. Liubawskij, z ukraińskich — G. Demczenko, O. Malinowski i S. Borisonok, z białoruskich — W. Pietczeta, zaś z polskich — S. Ehrenkreutz i jego uczeń J. Bardach.

— W okresie międzywojennym

Dożynki

2 października w Rudominie, na placu przed miejscowym Domem Kultury, odbyły się dożynki. Przybyli na nie rolnicy ze wszystkich 23 gmin rejonu wileńskiego, którzy rozłożyli tu swoje stoiska. Sużany i Rukoynie, Kowalcuzki i Miedniki, Mejszagota i Niemenczyn, Mariampol prezentowały dary jesieni. Zarejestrowano nawet rekordy urodzajności. Oto główka kapusty ważyła 9,5 kilograma, marchew — ponad kilogram.

Dziwili się plonem goście, wśród których byli z Polski: z Wejherowa, Opola, Wrześni, Olesnicy, Radomia, Rybnika, Sejn, dyplomaci polscy i białoruscy, przedstawiciele rejonu — organizatora dożynek — i powiatu. A najlepszym rolnikom przygrywały zespoły „Rudomińska”, „Zorza”, „Sużanianka” oraz orkiestra z Wejherowa.

Również swoje święto mieli rolnicy znanego z Solczy. 3 października dożynki zorganizowano w Taboryszkach i Kamionce w rejonie sołecznickim.

Tu również były „rekordy”. Zaprezentowano, na przykład, 40-kilogramową dynię i 19-kilogramową



Stoisko Wileńskiej Pomaturalnej Szkoły Rolniczej

wą cukinię. Nastąpiło też rozstrzygnięcie konkursu na najładniej utrzymaną zagrodę, a jedną ze zwyciężczyń została przykuta obecnie d łózka małarka ludowa Anna Krepstul, której w utrzymaniu zagrody pomaga siostra Danuta Sadowska. Rolnikom dzień uświetniały występy kapeli z Ejszszek, zespół z Rudnik, gry, zabawy.

J.Sz.



Czym chata bogata, tym rada: wóz pełen darów jesieni ze wsi Żłowki w rejonie sołecznickim



Taaaka... dynia wyrosła w gminie bezdańskiej Fot. Bronisława Kondratowicz

Zabytek kultury i prawa

nym profesor Ehrenkreutz uruchomił na Uniwersytecie Studium Historii Prawa Litewskiego.

— Nie sposób nie dostrzec wielkich osiągnięć wileńskich naukowców okresu międzywojennego. Jako jedyni, w odróżnieniu od badaczy litewskich, białoruskich, ukraińskich czy rosyjskich, potrafili doskonale zorganizować badania nad Statutami i mieli niemałe osiągnięcia. Wielka w tym zasługa Stefana Ehrenkreutza.

Polscy naukowcy również potrafili szeroko zorganizować obchody czterechsetnej rocznicy Pierwszego Statutu Litewskiego. Po sześciu latach, w 1935 r., pod redakcją wspomnianego prof. Ehrenkreutza, ukazała się „Księga pamiątkowa ku czci czterechsetnej rocznicy wydania Pierwszego Statutu Litewskiego”.

Na uniwersytecie w Kownie także pracowano w tym kierunku oraz odbywały się imprezy okolicznościowe. Jednak takiego rozmachu prac, jak w Wilnie — nie osiągnięto.

— W jakim języku pisany był Statut? Czy jest to język ruski, białoruski, starołowiański, kancelaryjny? Wiem, że nadal toczy się dyskusja na ten temat z naukowcami sąsiednich krajów. Również nie ma jednego zdania wśród litewskich badaczy.

— Sądzę, że nazwa „dawny język białoruski”, której używają badacze-filolodzy, jest najbardziej właściwa, chociażby ze względów historycznych i etnograficznych. W XVI wieku w piśmiennictwie Wielkiego Księstwa Litewskiego również używane były inne języki — łańcisk i polski — to jednak oficjalnym językiem państwa wówczas pozostał dawny białoruski. Był to język Rady Panów, sejmów, sądów i, w ogóle, życia społecznego. Bojarstwo Wielkiego

Księstwa Litewskiego, mieszkańcy miast, a nawet niektórzy chłopcy znali ten język i posługiwali się nim.

Pisałem o tym na łamach ukazującego się w Warszawie kwartalnika „Lithuania”, co zauważył Czesław Miłosz. Noblista podczas konferencji na Wigrach, a później we wspomnianym piśmie, zaznaczył, że zapoznał się z moją rozprawą i zgadza się z tezą, że nie był to, jak niektórzy utrzymują, język kancelaryjny, ale także mówiony, używany przez klasy wyższe Wielkiego Księstwa Litewskiego, i to nawet na Zmudzi. „Zadaje sobie pytanie — mówił Miłosz — czy stosuje się to też do moich przodków w powiecie kiejdańskim, zarówno Miłoszów jak Syrcułów?”

— Oryginał Pierwszego Statutu nie został odnaleziony. Jego tekst można odtworzyć jedynie według rękopisów, pochodzących z XVI wieku. Z pewnością było nietatowo zorganizować prace wydawnicze.

— Zachowane rękopisy Statutu są wynikiem jego przepisywania przez różnej rangi pisarzy. Różnią się między sobą w mniejszym lub większym stopniu. Obecnie jest znanych dziewięć odpisów Pierwszego Statutu Litewskiego, przy tym żadnego z nich nie ma na terenie Litwy. Musieliśmy więc sprowadzać je z Rosji i Polski. A że było tego kilkadziesiąt stron objętości — była to obszerna praca.

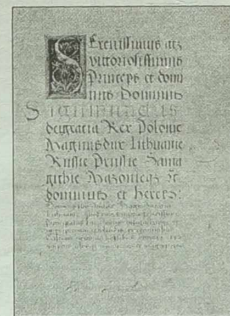
Grupa naukowców, pracujących nad wydaniem Statutu, powstała jeszcze w 1970 roku. Pierwszą księgą autorstwa profesora Edvardasa Gudavičiusa, przedstawiająca Pierwszy Statut, była przygotowana do druku w 1978 roku, ukazała się — w 1983. Analizujemy w niej rękopisy w języku oryginalnym, jak również po łacinie Statut

był przetłumaczony w 1530 roku na prośbę królowej Bony, oraz w języku staropolskim — przetłumaczony w 1532 roku.

Po dwóch latach ukazała się druga księga pod redakcją tych samych autorów; trzecia — w 1991 roku. Współautorem wszystkich tych tomów jest również moja studentka, obecnie kierownik Katedry Historii Starożytnej i Wieków Średnich Irena Valikonyte jak również inni naukowcy, którzy pomogli przygotować do druku.

W tym miejscu chciałbym też wyrazić uznanie polskim naukowcom i pracownikom Biblioteki Narodowej w Warszawie, którzy przed kilkoma laty ukazałi nam wielką pomoc: kierownikowi tej biblioteki Witoldowi Stankiewiczowi, Krystynie Muszyńskiej, Annie Walińskiej i Zdzisławie Świderskiej, jak również fotografowi Ryszardowi Rzepeckiemu, dzięki którym mamy na mikrofilmie Pierwszy Statut. Również pomogli nam pracownicy biblioteki w Korku.

Osobny temat — nasza ści-



Nie posiadając oryginału Pierwszego Statutu Litewskiego, historycy odtwarzają jego tekst według najstarszych rękopisów. Jeden z nich — rękopis Wawrzyńca

ślą współpracą z wielkim znawcą Statutów, profesorem Juliszem Bardachem, któremu przed dwoma laty został nadany honoris causa naszego uniwersytetu (W „Znad Wilii”, nr 8/90), ukazał się obszerny wywiad redaktora naczelnego R. Mieczkowskiego z prof. J. Bardachem pt. „Obawiam się autora jednego tematu” — A.P.)

— Obecnie przygotowuje Pan do druku razem z doc. Ireną Valikonyte i prof. Edvardasem Gudavičiusem nowe, jedynotomowe wydanie Pierwszego Statutu Litewskiego w języku litewskim.

— Z wydaniem tej książki przychodzi nam z pomocą Urząd Prezydenta, a mianowicie — Komisja do spraw Obchodów Tysiąclecia Litwy, która pokryje koszty wydawnicze. Najprawdopodobniej nastąpi to za rok. Są również plany przetłumaczenia Statutu na język angielski. Będzie to miało szczególny wymiar, bowiem w chwili obecnej aktualną sprawą jest otwarcie się Litwy na Europę. Na ten temat przed blisko sześćdziesięcioma laty, w lipcu 1940 r., Aleksander Plater (Aleksandras Plateris) pisał w znanym piśmie kulturalnym „Naujoji Romuva”. „Szczególnie drogi musi nam być Statut Litewski, nie tylko jako jedna z najbardziej znanych pamiątek Litwy, ale jako jeden z rzadkich i cennych zbiorów praw, który byłby znany i szanowany w całej Europie, jeśli tylko potrafilibyśmy zapoznać z nim inne narody”.

Historycy uniwersytetu, w nowych realiach politycznych, właśnie dzięki do tego celu.

— Dziękuję za rozmowę. Rozmawiał: Andrzej Pukszt

Wileńscy popularyzatorzy poezji litewskiej

Antoni Bokszycki



Julia Kowalska, Podwórko wileńskie, 1936

Kiedy piszemy o poezji polskiej w Wilnie okresu międzywojennego, nie możemy pominąć poezji białoruskiej, żydowskiej, a przede wszystkim poezji litewskiej. Literatura litewska w Wilnie była obecna od dawna. Już w okresie Uniwersytetu Wileńskiego, na początku XIX wieku, poezja ta była znana i upowszechniana przez światłych, wykształconych Polaków. Jej rozkwit nastąpił na przełomie XIX i XX stulecia, kiedy to ruch narodowy i kulturalny litewski dojrzał na tyle, że mógł już otworzyć upowszechniającą własną kulturę i literaturę wśród warstw inteligentnych i ludu. W okresie międzywojennym, kiedy Litwa wraz z innymi narodami europejskimi odzyskała niepodległość, pojawiła się w tym kraju nowa generacja prozaików i poetów, których twórczość przenikała już daleko poza granice młodego państwa. Jednym z odbiorców poezji litewskiej było środowisko wileńskie. Tacy wilecy poeci, a wówczas jeszcze bardzo młodzi, jak Czesław Miłosz, Teodor Bujnicki, Józef Maślinski czy Jerzy Zagórski tłumaczyli wiersze Kazysa Boruty, Jonas Kossu-Aleksandraviciusa, Juozasa Tysliawy, Kazysa Inčury i innych. Przekłady wybitnych poetów, niezbyt liczne, przynikały z Wilna do innych miast polskich, młoda poezja litewska dała o sobie znać, zaistniała więc także w kulturze polskiej.

Tych przekładów było jednak niewiele. Popularyzatorami poezji litewskiej okazali się w Wilnie poeci marginalni, mało znani, których oryginalna twórczość jest już dziś zapomniana. Są to Stefania Jabłońska, Julia Wichert-Kajruksztisowa i Władysław Abramowicz, poeci niejako z marginesu wielkiej poezji, rzemieślnicy słowa i tłumacze poezji litewskiej, autorzy trzech pierwszych w języku polskim antologii poezji sąsiedniego narodu.

Stefania Jabłońska urodziła się 2 września 1862 roku w Kownie w rodzinie Juliana Mieloch-Drozdzowskiego i Kamili Otyli Dunks, córki Fryderyka Denksa, duńskiego burmistrza Kowna. Ojciec

Stefanii był ziemianinem, właścicielem wsi Biguski, Siemieniński, Nowosiółki, Pólbieda i Tątejkę w pobliżu Uciany. Wziął udział w powstaniu 1862 r. i po jego upadku zbiegł do Galicji, gdzie zamieszkał w Łańcucie. Stefania wychowywała się u dziadków w Kownie. Za męża wyszła za Polaka Lucjusza Kazimierza Jabłońskiego, właściciela ziemskiego spod Ceziorosów. Po ślubie w 1882 roku młodzi wyjechali do Rygi, gdzie Jabłoński założył sklep myśliwski oraz stołówkę dla studentów. W końcu lat dziewięćdziesiątych wrócił na Litwę. Tutaj prowadził gospodarstwo rolne w majątkach Alinówka i Biguski pod Sudejkami.

Stefania Jabłońska poznała Stama język litewski, zycząc i kulturę Litwinów. W tym czasie pisała wiersze polskie, ale nie publikowała. W liście do siostry, Aliny, pisany w 1904 roku, jest zdanie: „*Moje wiersze do druku? Bój się Bogal! Nie mam najmniejszej pretensji*”. Na pewno była to wiersze oryginalne, ponieważ wtedy jeszcze Jabłońska nie tłumaczyła poezji litewskiej. Niestety, nie zachowały się.

Okolo 1909 roku Jabłońska zainteresowała się litewskim ruchem odrodzenia narodowego. Wprawdzie nie brała czynnego udziału w tej działalności, nie deklarowała przynależności do narodu litewskiego, ale jako Polka, popierała ruch litewski i swoje poparcie wyraziła w wierszach. W 1909 r. w nr 9 czasopisma „Litwa” ukazał się wiersz, w którym poetka gloryfikuje Litwinów, działaczy odrodzenia narodowego i kulturalnego:

„*Więc żyje Ojczyzna, gdy takie ma dzieci,
A kiedy swobody jutrzienka zaświeci,
Powróć Jej miejsce wśród wolnych narodów,
Od Morza Czarnego do Bałtyku łobów
Mieczami Olgerda, Witolda zdobyte,
Krwia przodków zroszone i kośćmi pokryte!*”

W tym czasie poetka zaczęła tłumaczyć poezję litewską. W 1908 r. w czasopiśmie „Litwa” wydrukowała wiersz Vincasa Kudirki „Pieśń narodowa”, który później stał się hymnem narodowym Litwy. W 1909 r. przetłumaczyła poemat „Borek onikszyński” Antanasa Baranauskasa. W marcu 1910 r. poemat „Borek onikszyński” w przekładzie Jabłońskiej ukazał się drukiem w wydaniu książkowym nakładem dwutygodnika „Litwa” w Wilnie. Następnie w 1911 roku, z okazji obchodów 500. rocznicy Bitwy

Grunwaldzkiej, Jabłońska wydała pierwszą antologię poezji litewskiej pt. „Poezje odradzającej się Litwy”. W antologii tłumaczka zamieściła kilkanaście wierszy takich poetów, jak Vincas Kudirka, Maironis, Sikšnyš, Liudas Gira i inni, ponadto A. Baranauskasa „Borek onikszyński”. Po raz trzeci w formie książkowej poemat „Borek onikszyński” w przekładzie J. Jabłońskiej ukazał się w 1921 r. w Wilnie nakładem wydawnictwa „Milda”. Poza „Borkiem” do tego tomu weszły utwory Baranauskasa „Kelonie Peterburkan” („Podróż do Petersburga”), „Senovės daina” („Pieśń o przeszłości Litwy”) i „Svetimo šalei” („W obcej krainie”).

Jako poetka polska Jabłońska znana była z publikacji w „Głosie Litwy”. W 1918 roku, po odzyskaniu przez Litwę niepodległości, wyjechała z majątku Biguski do Wilna, gdzie mieszały jej dorosłe dzieci. W 1919 r. rozpoczęła współpracę z czasopiśmie „Głos Litwy” i „Echo Litwy”, gdzie tym roku ukazało się jej sześć wierszy. Ten tych utworów jest zupełnie inny, nieco przyciszony, są one pełne żalnym nad historią obojga narodów. Takim właśnie wierszem jest „Rok 1918”. Poetka, jako obywatelka państwa Obojga Narodów, wyraża radość z powodu odrodzenia Polski i Litwy, choć radość ta jest pełna żalnym:

(...)

„*Przysły czasy okropne na Ojczyznę Grobie,
Gdy dwa narody w ciężkiej chodziły zabobie,
Gdy się wszystko rozpadło, rozwiślo,
Gdy ducha skuto w pięta, gdy męczono ciała —
Zapomniany już nieco o tym drugim wrogu:
Wszystko zadoło się kończyć na katorgi progu
I na drzewach szubienic.
Tak miały lata
Długie, jak sama wieczność. Wśród narodów świata
Nie było nas — i całkiem o nas zapomniano.*”

Poetka wierszy święcie, że duch wolności, obudzony wśród Polaków i Litwinów nie zgaśnie. W pewnym sensie była to prorocze słowa.

57-letnia wtedy autorka tworzyła poezje liryczne, pełne kolorytu i delikatności. W wierszu „Lubie, gdy drzewa...” zaprezentowała siebie jako subtelna osobowość o odczuwaniu świata przyrody i odmalowywania kolorystyki jesieni.

W tym okresie sąsiedziowała ją osobowość Józefa Palfudskiego. W 1919 r. na jego cześć napisała madrygal. Wydrukowała go w jednym z czasopism. W 1935 r., po śmierci Marszałka, pisała poemat na jego cześć. Zachował się fragment większej całości:

„*Tymczasem spojrzalam na*

naród — i cześć mu.

Wielkie zasługi uczył naród

godnie.

Ezy swe i kwiaty stał pod stopy

trumny,

Rozzucił uciąż wezbranych

pochoźnie.

A prochy Jego przyjął Wawel

dumny.”

Stefania Jabłońska zmarła w 1936 roku w Wilnie. Została pochowana na Cmentarzu Ewangelickim przy Małej Pohulance. Dziś nie ma już jej grobu, na tym miejscu komunikacji, o ironio! — zbudowali Pałac Ślubów. Jabłońska jest na pewno poetką z marginesu literatury, jednakże na pewno zasługa jej jest próba zapoznania czytelnika polskiego z najmłodszą wtedy poezją litewską, poetka była bowiem pierwszą autorką antologii poezji litewskiej w języku polskim.

Drugą poetką polską z Wilna, upowszechniającą poezję litewską, była Julia Wichert-Kajruksztisowa.

Urodziła się 16 lutego 1864 roku w Radziuskach koło Suwałk w rodzinie szlacheckiej. W Sejnach poznała nauczyciela Józefa Kajruksztisę, Litwina, za którego wyszła za męża. Po założeniu rodziny mieszkała przy mężu w Kownie, urodziła pięcioro dzieci, zajmowała się ich wychowaniem. Dopiero po odzyskaniu niepodległości przez Litwę zaczęła pisać i drukować wiersze w języku polskim. Nie utrzymywała kontaktów ze środowiskiem polskim w Kownie, natomiast w latach dwudziestych i trzydziestych często przebywała w Wilnie. Tutaj w salonach inteligencji wileńskiej upowszechniała poezję litewską. Swoje liryki zebrała w dwóch tomach: „Błędne ognie”, zbiór wierszy postmodernistycznych wydała w Wilnie w 1924 roku, natomiast wiersze miłosne i erotyki pt. „Kwiaty i chwasty miłości” ukazały się drukiem w 1926 roku w Wilnie. Autorka miała wtedy 62 lata. Jej oryginalne wiersze nie zyskały rozgłosu, w prasie pojawiło się kilka zgrzyliwych uwag na temat lewicowej autorki, więc następnych zbiorów Kajruksztisowa nie wydała. Postanowiła natomiast przygotować obszerną antologię poezji litewskiej. Pracowała nad przekładami wierszy 10 lat. Rezultatem tej pracy była właśnie trzecia z kolei antologia poezji litewskiej, wydana w 1939 roku. Tłumaczka zawarła w niej ponad 100 utworów 70 poetów litewskich

nuta wielkiego uczucia włożona została również w sam trud przekładania tekstów, co niewątpliwie zwróci uwagę czytelnika i ujmie jego serce. Książka piękna, pozyczona i nieodowna.”

Niestety, po drugiej wojnie światowej antologia Kajruksztisowej już uległa zapomnieniu. Sama autorka przeżyła okupację w Wilnie, po wojnie mieszkała krótko u syna, profesora medycyny, pisała rozpaczące listy do Salomei Nėris z prośbą o pomoc. Jako 82-letnia starszka wyjechała do córki do Jasła i tam 1 maja 1949 roku zmarła w wieku 85 lat.

Julia Wichert-Kajruksztisowa też nie zapisała się na trwałe w środowisku wileńskim jako poetka, choć miała ogromne ambicje i chęci pozostać na Parnasie Grodu Giedymina. Pozostała jednak, przynajmniej w historii literatury, jako tłumaczka poezji litewskiej i autorka jednej z największych antologii poezji sąsiedniego narodu w języku polskim. Warto też przypomnieć, że w latach trzydziestych, kiedy mieszkała u syna Witolda Kajruksztisę, znanego wileńskiego malarza, była znaną tutaj i cenioną popularyzatorką kultury litewskiej.

Trzecim tłumaczem poezji, autorem antologii poetyckiej, także poetą polskim w latach trzydziestych był Litwin Władysław Abramowicz. Urodził się on 29 maja 1909 roku w Nowym Dworze w pobliżu Trok w rodzinie chłopskiej. Wcześniej został sierotą, terminował u krawca, następnie w latach dwudziestych przyjechał do Wilna, gdzie ukończył szkołę średnią, pracował w drukarni, potem w redakcji „Kurier Wilńskiego”. Przez pewien okres redagował gazetę w Lidzie, w 1930 roku wydał zbiorek wierszy „Switane myśli”, natomiast w 1933 r. — zbiór wierszy „Regionalne”. Nie doczekał się pozytywnych recenzji, więc pisanie własnych poezji porzucił na rzecz tłumaczeń wierszy litewskich. W 1935 roku Abramowicz wydał antologię „Wybór najmłodszej poezji litewskiej”. Do zbioru weszły utwory takich poetów, jak Stasys Anglickis, Kazys Boruta, Bernardas Brazdionys, Butko Juzė, Kazys Inčūra, Jonas Kossu-Aleksandravicius, Salomeja Nėris, Teofilis Tilyvis, Petras Vaičiūnas i inni — razem 25 autorów. Była to pierwsza w Polsce niepodległej antologia poezji litewskiej.

Władysław Abramowicz był poetą pracowitym, ale niezbyt utalentowanym. Jako Litwin chciał czytelnikowi polskiemu przy-

od Martynasa Malėzydas do współczesnych — Salomei Nėris i Bernardasa Brazdionisa, Henrikasa Radauskasa czy Ony Miciūtė.

W antologii autorka przedstawiła przekrój poezji litewskiej, starała się zapoznać czytelnika z osiągnięciami poezji od XVIII do lat trzydziestych XX wieku. Antologia ta ukazała się drukiem wiosną 1939 r., toteż do wybuchu drugiej wojny światowej niewiele ukazało się recenzji, choć na ogół książka została w Polsce przyjęta zycielwie. Anonimowy krytyk czasopisma „Tęcza” pisał:

„*Sam wybór autorów i wierszy przeprowadzony planowo i ze zwaśnowaniem przedmiotami. A nade wszystko w widocznym w nim rozkochaniu. Ta*



Romuald Warakowski, Fragment przedmieścia w Wilnie, 1938/39

bliziej poezji litewskiej. W przedmowie do antologii napisał:

„Były to prawda — pisał — kilkakrotnie próby tłumaczenia współczesnej poezji litewskiej przez Miłosza, przez niektóre panie, ale pomimo tych usiłowań, niestety, do chwili obecnej nie opracowano nic takiego, co by mogło choć w skromnej części zaspokoić polskiego czytelnika”.

Antologia Abramowicza Atrozymała niską ocenę krytyki. Zarzucao tłumaczeniowi, że autorów i twórców wybrał przypadkowo, a przekładów nie pogłębił artystycznie. Stanisław Czernik w „Okolicy Poetów” m.in. napisał:

„Czytając to wszystko zgadzamy się na ogół ze zdaniem tłumacza: „nie ma jeszcze w młodej literaturze litewskiej nic takiego, co by zasługiwało na eksport”.

Alle niejedyn wiersz wypadłby bardziej ciekawie, gdyby przekład został więcej pogłębił artystycznie. Pod tym względem możemy zanotować niejedną usterkę, ale — jak dozychczas — książka Abramowicza jest chyba jedną publikacją, z której możemy wynisnąć jakie takie sady o poezji litewskiej”.

Bardziej krytycznie ocenili antologię Franciszek Ancewicz i Teodor Bujnicki w artykule „Ładne jak szaty”, zamieszczonym w „Kurierze Wileńskim”. Pisali oni m.in.:

„Pan Abramowicz nie dał rady z zamierzonym dziełem, bo podjął się pracy, do której nie jest dostatecznie przygotowany. Znac język litewski — to oczywiste conditio sine qua non dla tłumacza, lecz drugim warunkiem również niezbędnym jest znajomość języka, na który się przekłada”.

Przekłady odznaczają się w większości wypadków wielką dosłownością, lecz ta dosłowność jest z wyraźną szkoda dla innych czynników wierszy: rytmiki, rymowania, obrazu artystycznego, pozostawia jej po prostu formy poetyckie, obnaża szkielet słów z tego, co było duchem utworu”.

W konkluzji autorzy recenzji napisali, że „sprawa antologii poezji litewskiej jest nadal w Polsce otwarta”.

Warto tu dodać, że Teodor Bujnicki już w 1940 roku pisząc o literaturze litewskiej, o potrzebie jej upowszechniania w języku polskim, wspominał, że dwie istniejące antologie — a miał na myśli prace Abramowicza i Wichert-Kajrusziszowej — nie spełniają roli propagatora poezji litewskiej pośród czytelnika polskiego.

Wracając do Abramowicza warto wspomnieć, że poeta ten nie zwracając uwagi na krytykę kolejgów nadal tłumaczył poezje litewskie i drukował na łamach „Kuriera Wileńskiego”. Kiedy zaś w 1938 roku stosunki z Litwą zostały nawiązane, Józef Masłowski powierzył mu redagowanie kolumny literackiej, w której w ciągu prawie dwóch lat systematycznie zamieszczał utwory literatury litewskiej.

Po wojnie Władysław Abramowicz pozostał w Wilnie, pracował w Bibliotece Akademii Nauk, drukował artykuły i książki z historii. W końcu lat pięćdziesiątych przy reedycji „Czerwonego Sztandaru” założył kółko literackie, uczył młodych wileńskich twórców pisać wiersze polskie. Zmęczony podejrzeniami o współpracę z Polakami, oskarżeniami, że wysłał do Polski materiały archiwalne — 16 listopada 1965 roku popełnił samobójstwo.

Stefania Jabłowska, Julia Wischert-Kajrusziszowa, Władysław Abramowicz na pewno nie byli poetami utalentowanymi, miarą Miłosza. Bujnickiego czy Masłowskiego. Nie weszli oni do historii poezji wileńskiej, ale przecież w pewnym stopniu przyczynili się do upowszechnienia literatury litewskiej, która na ten gruncie miała i nadal ma prawo istnieć. Poeci, niejako z marginesu literatury, zasłużyli zapewne na to, by ich nazwiska nie uległy zapomnieniu.

Literatura warta i nie warta

Na łamach dawnej prasy

Józef Szostakowski

Assumpt do napisania tych uwag zacerpnałem z lektury książki Krzysztofa Dybickiego „Panorama literatury na obczyźnie”. I choć Autor pisze, iż „Nasi rodacy, mieszkający na Litwie, Białorusi, Ukrainie, nie są oczywiście emigrantami żadnego rodzaju, lecz ludnością autochtoniczną, przebywającą tam od setek lat”, ale jednocześnie stwierdza, że ten, kto chce zapoznać się z ich działalnością, niech czyta czasopisma przez nich wydawane od 1989 roku lub publikacje o charakterze literackim.

Otóż nie jest to wskazówka precyzyjna. Jeszcze dziennik „Czerwony Sztandar”, ukazujący się od 1953 r., drukował polskich twórców, mieszkających i tworzących na Litwie. Z pojawieniem się w gazecie kolumny „Młode Zastępy” zamieszczali na niej swoje próby literackie uczniowie szkół Wilna i Wileńskiego. W „Kołunie Literackiej” i, rzadziej, „Magazynie Rodzinnym” prezentowano wiersze starszych wiekiem twórców. Z autorów — uczniów najczęściej ogłaszali swoje wiersze Tadeusz Grysiewicz, Aleksander Śnieżko, Krystyna Rusakówna, z autorów dorosłych — Franciszek Karawicki, Jadwiga Bebnowska, Anatol Zajackowski, Zofia Galin, Marian Ślusierki, Henryk Paźusiński, Anna Jaster. Gazeta zamieszczała również wiersze nadesłane do redakcji z Białorusi: Kazimierz i Antoniego Kacynełów. Prawie wszyscy aktywnie drukujący swe utwory na łamach dziennika byli członkami „Koła Literackiego” działającego przy gazecie. W końcu lat 50. i na początku 60. zaczęli zamieszczać w dzienniku swoje utwory młodzi utalentowani autorzy: Wojciech Piotrowicz oraz Sławomir Worotyński.

Choć przed półwieczem na Litwie nie ukazywała się polskojęzyczna prasa literacka, jej funkcje spełniał w dużej mierze wspomniany dziennik, w ogóle prezentując dorobek literacki tamtego okresu — i nie tylko Polaków.

Uzrania Litwy socjalistycznej prasa przeznaczone dla Polaków zamieszczała utwory literackie, które odpowiadały ideologii owego czasu. W 1940 r. „Pradła Wileńska” wprowadziła rubrykę „Z twórczości laureatów Premii Stalinowskiej”, zaś w 1952 r. miesięcznik „Kobieta Radziecka” i „Pionier Litwy” zamieszczyli fragmenty powieści laureata tej nagrody, francuskiego pisarza Andre Stii „Pierwszy cios” — o życiu francuskich robotników, recenzje utworu estońskiego pisarza Hansa Leberkta „Świata w Koordi” o kolektywizacji wsi, zapoznała z twórczością Sily Kaptukina. Fragmenty powieści o tematyce kolchozowej pisarki rosyjskiej Galiny Nikolajewej (wł. G.J. Wolnaska) „Zniwa” zamieszczyli miesięcznik i dziennik. Ostatni z tytułów opublikował w odcinkach twórcę tej autorki „Opowieści o dyrektorze SMT i o agronomie naczelnym” — poświęconie komсомolcom Altaju i Kazachstanu. Drukowano również twórczość pisarki litewskiej Anny Saksy, utwory laureatki tej samej nagrody, utalentowanej poetki litewskiej Samoniej Nėris. Dopiero po śmierci Stalina w 1953 r. zmienił się charakter publikowanych tekstów i opracowań krytycznych. Zaczęto zamieszczać więcej utworów literackich autorów litewskich i opracować biogra-

ficznych im poświęconych.

Rok 1955 obchodzono na świecie jako Rok Mickiewiczowski dla upamiętnienia 100. rocznicy zgonu poety. Jedynym pismem polskojęzycznym na Litwie, które szeroko relacjonowało przebieg przygotowań do jubileuszu, zarówno na Litwie, jak i w całym ówczesnym ZSRR, był dziennik „Czerwony Sztandar”. Gazety rejonowe pisały o tym przeważnie w aspekcie przygotowań do jubileuszu w terenie. Natomiast „Kobieta Radziecka” poświęciła Rocznicy Mickiewiczowskiej tylko kilka publikacji z jednym ze swych numerów. Również w 1959 r., który w Polsce ogłoszono Rokiem Słowackiego, że tematykę podejmował tylko istniejący dziennik.

Od 1957 r. w dzienniku zaczęto zamieszczać fragmenty utworów, wyróżnionych litewską Republikańską Nagrodą Państwową. Od 1959 r. gazeta zapoznawała Czytelników z zyciorysami i twórczością poetów litewskich: Justynasa Marcinkevičiusa, Algimantasa Baltakisa, Petrasa Vaičiūnasa, Kostasa Kubilinskasa. Od 1960 r. w rubryce „Sylwetki pisarzy litewskich” pisano o życiu i twórczości poety Pauliusa Sirvyasa, Eugenijusa Matuzevičiusa, Vytautasa Rudokasa i innych. W końcu lat 50. i na początku 60. prasa publikowała wiele wierszy prozą zamieszkałych w innych republikach. Czyniono to w ramach ekspozycyjnej w owym okresie tematyki wychowania międzynarodowego i przyjaźni narodów. Miesięcznik poświęcił temu tematowi specjalny numer. Prasa zamieszczała również utwory laureatów Nagród Leninowskich w dziedzinie literatury, na przykład wiersze litewskiego poety Eduardasa Miečelaitisa.

Dwa główne tytuły, które regularnie zamieszczały utwory literackie, były to wydania republikańskie: „Czerwony Sztandar” oraz „Kobieta Radziecka”. W latach 1952-1964 „Kobieta Radziecka” zamieszczała 601 utworów literackich, z czego 241 to krótkie formy prozatorskie lub fragmenty powieści, zaś 360 utworów — wiersze lub fragmenty poematów. Wydawnictwo zamieszczało twórczość literatów litewskich, w mniejszym stopniu — innych republik ówczesnego Związku Radzieckiego i lewicowych twórców zagranicznych. Utworów pisarzy polskich prawie nie zamieszczano. W rzezonym okresie miesięcznik opublikował utwory następujących autorów polskich: po dwa utwory Adama Mickiewicza, Anny Kamińskiej i Mieczysława Jastruna, po jednym utworze Kornela Makuszyńskiego, Juliana Tuwima i Magdaleny Samozwanice (wł. A. Niewiadomska). Czasopismo nie zamieszczało prób poetyckich polskojęzycznych adeptów pióra zamieszkałych na Litwie.

Z kolei „Czerwony Sztandar” w latach 1953-1962 zamieszczył ogółem 1370 utworów literackich, z czego 235 to krótkie formy prozatorskie, natomiast 1135 to utwory wierszowane. Dziennik najwięcej wierszy zamieszczał w przekładzie na język polski (642) około 250 autorów. Przeważają tłumaczenia wierszy poetów rosyjskojęzycznych radzieckich — Włodzimierza Majakowskiego, Samuela Marszaka, Siergieja Michalkowa, Siergieja Smirnowa, Lwa Oszanina, a także

klasyków — Aleksandra Puszkina, Michaila Lermontowa. Spóśród białoruskich twórców najczęściej drukowano utwory Janki Kupaly (wł. Jan Łuciewicz), Włodzimierza Karbana, Maksyma Tanka (wł. Jauhiena Skurko), spośród ukraińskich — utwory Maksyma Rylskiego, Petro Slipczuka, Tarasa Szewczenki. Najczęściej drukowani autorzy litewscy to Eduardas Miečelaitis, Teofilis Tilvytis, Salomėja Nėris, Vladas Mozuritisas, Juozas Macevičius, Vytautas Montvila, Antanas Venclova, Valerija Valsiūniene, Vacys Reimeris, Juozas Baltušis.

Jeżeli chodzi o klasyków literatury polskiej lub współczesnych literatów polskich, ich dorobek zaprezentowano na łamach „Czerwonego Sztandaru” 126 wierszami. Najczęściej drukowano utwory Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Marii Konopnickiej, Władysława Syrokomli (wł. Ludwik Kondratowicz). Ze współczesnych twórców preferowano dzieła Józefa Orzę-Michalskiego, Juliana Tuwima, Władysława Broniewskiego, Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego, Mieczysława Jastruna, Henryka Szykła, Wiktora Woroszyńskiego, Leona Pasternaka, Wandy Wasilewskiej.

W doborze utworów autorów zagranicznych również odzwolano się selekcję. Na przykład, powieść francuskiej pisarki komunistki Martine Monaux pt. „Oblok”, oskarżająca Zachód o szantaż atomowy, została zamieszczona w „Czerwonym Sztandarze”, a jej fragment — w „Kobiecie Radzieckiej”. „Kobieta Radziecka” zamieszczała opowiadanie pisarki szwedzkiej, członkini Towarzystwa Przyjaźni Szwedzko-Radzieckiej Gunhildy Tegen „Próba”, przy czym mimo z reguły krótko przedstawiał sylwetkę autora, podkreślając jego polityczny stosunek do ZSRR i socjalizmu. Drukowano również twórczość autorów lewicowych z państw Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej. Jeżeli natomiast chodzi o współczesną literaturę polską, twórcy fali popadździerkowej byli ostro krytykowani na łamach prasy, a ich utwory nie zamieszczano.

Warto przypomnieć, że w latach 1957-1960 opublikowano sześć artykułów dotyczących „walki z wypaczeniami” w literaturze polskiej i rosyjskiej. Krytykowano opowiadania Marka Hłaski wydrukowane w czasopiśmie „Nowa Kultura” i „Po Prostu” za to, że jakoby są pesymistyczne i szkalują Polskę Ludową. Dostało się książkę Józefa Hena „Skromny chłopek w haremie”. Zarzucao jej, że jest „płna złozereń (...) dezorientuje czytelnika polskiego, idzie na rękę tym, którym solą w oku jest przyjaźń polsko-radziecka”. W 1958 r. gazeta opublikowała kilka krytycznych artykułów, które były przedrukami z ówczesnej moskiewskiej „Literaturnej Gazety”, dotyczących twórczości współczesnych poetów i pisarzy polskich, zarzucając im m.in. rewizjonizm. W rok później ukazała się negatywna recenzja tomiku wierszy Tadeusza Różewicza „Formy”, krytycznie oceniono powieści Jerzego Andrzejewskiego, „Ciemności kryją ziemię” oraz Kazimierza Brandyśa „Matka Królów” (obie pozycje wydano w 1957 r.), w których dopatrzoneo się „szkodliwych tendencji lub chwiejności ideowej autorów”. Wszystko to odbywało się

na tle wydarzeń w Moskwie związanych z krytyką powieści Borysa Pasternaka „Doktor Zywago” i usunięciem autora ze Związku Pisarzy ZSRR, co również znalazło odbicie na łamach centralnej moskiewskiej prasy i zostało przedrukowane w wileńskim dzienniku.

Względna odwilż ideologiczna w dziedzinie literatury nastąpiła po osadzeniu kultu jednostki Stalina, gdy w końcu 1962 r., w jedynastym numerze moskiewskiego czasopisma „Nowy Mir” opublikowana została powieść Aleksandra Sołżenicyna „Jeden dzień Iwana Denisowicza”, co odnotował na swych łamach również „Czerwony Sztandar”.

Osobną grupę artykułów prasowych stanowiły biografie literatów. Zamieszczały je wydania republikańskie i gazety rejonowe. W latach 1953-1964 najwięcej, 244, opublikował „Czerwony Sztandar”, i tylko to wydawnictwo regularnie zamieszczało artykuły o poetach i pisarzach polskich, ogłaszając 40 autobiografii 15 literatów. Najwięcej artykułów biograficznych poświęcono Adamowi Mickiewiczowi — 17, Władysławowi Syrokomli — 4, Julianowi Tuwimowi — 3, Marii Konopnickiej — 2. Po 1 artykule biograficznym poświęconym Leonowi Kruczkowskiemu, Stefanowi Zeromskiemu, Tadeuszowi Boy Zelenkiemu, Władysławowi Stanisławowi Reymontowi, Zofii Nalkowskiej, Janowi Kasprzowiczowi, Juliuszowi Słowackiemu, Elizie Orzeszkowej, Marii Dąbrowskiej, Józefowi Ignacemu Krzeszewskiemu, Józefowi Ozdź-Michalskiemu, Jarosławowi Iwaszkiewiczowi, Władysławowi Broniewskiemu, Wandzie Wasilewskiej.

Inną formą propagowania utworów literackich i wiedzy o pisarzach było zamieszczanie na łamach tej codziennej gazety osobnych kolumn poświęconych poszczególnym pisarzom. Ukazywały one nie regularnie, były poświęcone: Władysławowi Syrokomli (1953), Juliuszowi Janoniszowi (1956), Juliuszowi Słowackiemu i Petrasowi Cvirce (1959), Antonowi Czechowowi (1960), Tarasowi Szewczenko (1961), Włodzimierzowi Majakowskiemu (1963), Kristijanomasowi Donelaitisowi, Michailowi Lermontowowi, Stefanowi Zeromskiemu (1964).

Powieści w odcinkach, które z reguły czytelnicy lubili, zamieszczał tylko dziennik republikański. W latach 1952-1964 gazeta opublikowała dziesięć utworów, prawie wszystkie — autorów radzieckich. Analiza treści zamieszczonych utworów w odcinkach wskazuje, że dobrano do druku powieści o zabarwieniu ideologicznym: polityczne, kryminalne, a także nawiązujące do historii drugiej wojny światowej. Specyficzne kryteria doboru lektury sprawiły, że nie drukowano powieści społeczno-obyczajowych, utworów fantastycznych i popularnonaukowych, historycznych oraz przygodowych.

Celem ożywienia problematyki na swych łamach redakcja gazet rejonowych ogłaszała konkursy literackie, jednakże nie doczekały się one znaczącego odzewu ze strony czytelników.

Olga Tokarczuk

Listy

Dostaje listy prawie tylko od kobiet i prawie wszyscy ludzie, do których piszę listy — to kobiety. Kiedy nie ogląda się telewizji, cały świat widziany z tego miejsca wydaje się zupełnie kobiecy. Kobiety sprzedają żywność w sklepach, organizują spotkania, chodzą po zakupy z dziećmi, wypełniają autobusy do Nowej Rudy i z powrotem, strzygą włosy, umawiają się na wieczór, całują w oba policzki, pachną, przemierzają ciuchy w sklepach, podają żony na poczcie, rozwożą listy pisane przez kobiety, które czytają kobiety. Mam jeszcze Martę i Suki. Także Koze. R. stanowi w tym wyjątek; jego obecność podkreśla tę wszechobecną żeńskość. Na tej samej zasadzie soli się słodkie ciasto drożdżowe, a do kwaśnego sosu dodaje się trochę cukru.

Myslałam o słowach, które są niesprawiedliwe pewnie dlatego, że wyrastają z nierówno i niechlujnie podzielonego świata. Co jest żeńskim odpowiednikiem słowa „męstwo”? „Żeństwo”? Jak nazwać w kobiecie tę cnotę, żeby nie przekreślić jej płci? Nie istnieje żeński odpowiednik słów „starzec” czy „médzrec”. Stara kobieta to staruszka lub starucha, jakby w starzeniu się kobiet nie było żadnej dostojności, żadnego patosu, jakby stara kobieta nie mogła być mądra. Co najwy-

nie wiem dlaczego, może woda sączyła się przez ściany. Może to wina suka — pieczętowały podłogę picie-płakowymi znakami swoich stóp. Na zewnątrz cicho mokło siano; cieszyły się pomrowiki; w ich podziemnym, podlistnym świecie trwały przygotowania do feły. Święto Wilgoci.

Jakieś dwa kilometry w stronę Nowej Rudy stoi dziwny dom, ale to nie on jest dziwny, lecz jego położenie. Stoi w wąskiej dolinie między zalesionymi na ciemnoczerwono szczytami.

Stoi tak nisko jak żaden dom w okolicy, właściwie nie widać go znikąd, może tylko z samych szczytów. Strumień obmywa go z dwóch stron, liże jego mokre ściany. R. stojąc w drzwiach i patrząc na deszcz, zaczął więc opowiadać, że mieszka w nim rodzina Pomrowików: ojciec potężny i brązowy, trochę drobniejsza matka i dwoje dzieci. Wczorami

siedzą w milczeniu przy stole, w mroku, bez światła, bo wilgoć nie pozwala działać elektryczności. Ich blizcząca ciemna skóra odbija tylko słabe refleksy pościennego dnia. Nocą cała rodzina

klądzie się spać na podłodze w kacie. Cztery sklejone ze sobą ciała, które delikatnie pulsują w rytm ślimakowatych oddechów. Rano ruszają w bój, mokrą ziemię i zostawiają na niej swoje słuzowate ślady. Znoszą pod dach nadgłębne poziomy i truskawki pokryte błędym nalotem pleśni. Żują w milczeniu. Woda w rozmokłych koniach przysącza się na podłogi i pokrywa je blizzącym lakierem.

Nikogo nie bawiła ta opowieść. Otworzyliśmy jasne komputerowe światy i zniknęliśmy w nich na cały wieczór. Nasze twarze oświetlone sztucznym słońcem ekranu stały się upiornie blade. Potem włączyli prąd i cały wieczór stawialiśmy pasjanse: czy przestanie padać. Nie przestanie. Nie przestanie. Przez okno widziałam dom Marty;



Olga Tokarczuk po otrzymaniu nagrody czytelników „Gazety Wyborczej” za książkę „Dom dzienny, dom nocny”
Fot. Archiwum

przelewały się przez niego strugi deszczu. Może po nią pójść, myślałam, bo co ona tam może robić sama w ciemnościach. Pewnie otworzyła swój kuferkę z perukami i teraz tak te martwe nakrycia głowy, niepotrzebne nikomu. Spłata kosmyki włosów obcych kobiet, które albo już umarły, albo żyją teraz gdzieś na końcach świata, podróżują, starsza jest w domach starców ze swoją młodością, zaschnięta w nich jak strup.

Kiedy wkładałam gumowce, zobaczyłam, że woda przelewała się już ze stawu w tym samym miejscu, które tak pieczołowicie R. wiosną zabudował. Łała się górą przez betonowe stawidła, sięgała pod sam pomost. Była zmaczona i czerwona, gęsta i lepka. Nie szmerła już znajomo, ale buczała, jakby zbierała się do krzyku. R. w złotych gumowcach i złotym sztormiaku wyglądał jak duch. Widziałam, jak bezradnie biega po wale. Widziałam jego ryby w ciemnoczerwonych spienionych odmętach z niepokojem gotujące się na śmierć. Delikatne, mieszczańskie i powolne karpie, zawsze takie leniwe, teraz sunęły przy zbełtanej powierzchni, zdziwione kłapały pyszczkami, z których nie dobywał się żaden dźwięk. A między nimi prażgi podniecone nagłą obietnicą podróży do Nysy Kłodzkiej, do Odry, do morza.

— Wiedziałam, co będziesz robić — powiedziałam, gdy weszłam.

Marta siedziała przy stole i rozkładała na nim swoje zbiory. Odwijała z gazet pasma włosów,

Frapująca tajemnica bytu

Olga Tokarczuk jest obecnie znaną pisarką polską i niezwykle popularną. Urodzona w 1962 roku, z zawodu terapeuta i psycholog, debiutowała w 1993 roku powieścią „Podróż ludzi Księgi”. Inną jej książką „Prawiek i inne czasy” przyniosła wyróżnienie czasopisma „Polityka” oraz nominację do finału konkursu o Nagrodę Literacką NIKE. „Prawiek i inne czasy” wydana w Warszawie w 1996 roku, a wystawiona na deskach teatralnych w Wałbrzychu zdobyła aż dwie nagrody i wyróżnienia w konkursie Ministerstwa Kultury i Sztuki Polski na wystawienie sztuki współczesnej.

Sama pisarka w wywiadzie dla jednej z gazet powiedziała, że w jej książkach niewątpliwie przyciąga czytelników prostota języka i tradycyjna forma pisania, pewien powrót do irracjonalizmu, tajemnicy istnienia, baśniowości.

„Dom dzienny, dom nocny” — to ostatnia książka Tokarczuk, która miała już dwa wydania i o której Mariusz Cieślak napisał w „Polityce”: „Olga Tokarczuk napisała książkę niezwykłą i wieloznaczną, opowiedzianą między jawą a snem, między konkretem a mitem. Wydaje się, że powieść otwiera nowy rozdział w twórczości pisarki”.

W listopadzie, na zaproszenie Instytutu Polskiego Olga Tokarczuk przyjedzie do Wilna, odbędą się jej spotkania z czytelnikami. Tymczasem prasa litewska również zapoznała tutejszego czytelnika z prozą polskiej pisarki dzięki translatorstwu Danuty Balašaitienė. Tłumaczka zapytana, w czym urok pisarstwa Tokarczuk, powiedziała:

— Jest to proza dosyć intelektualna, subtelna. Ma tajemnicę mitu, jak to jest w powieści „Dom dzienny, dom nocny”. Jej lektura wciąga. To „proza kobieca”, ale nie tylko dla kobiet.

Niżej drukujemy trzy mini-nowele z ostatniej książki Olgi Tokarczuk „Dom dzienny, dom nocny”.

Józef Szostakowski

czeszała jej palcami. Potem zaczęła najwiac naci na pletnię. Zdjąłem gumowce i kurtkę, spłynęła z nich kałuża wody.

— Nie pamiętam takiej wody — odezwała się Marta. — Albo coś jest nie tak z moją pamięcią. — Uśmiechnęła się do mnie. — Chcę ci zrobić prezent na imieniny. Zrobię ci perukę. Z prawdziwych włosów, na jedwabiu, specjalnie na twoją głowę.

Wzięła ze stołu pęk jasnych włosów i przyłożyła mi do twarzy, nie spodobało się jej, bo wzięła inny. Powiedziała, żebym wybrała sobie włosy, ale ja dalej nie mogłam się przełamać, żeby ich dotknąć. Kazała mi uisnąć, wyciągnęła wyblakły zeszyt i długopis bic, który jej dałam. Zaczęła mierzyć moją głowę, delikatnie dotykała mnie opuszkami palców po skroniach i czole. Pozyłam ten sam przyjemny dreszcz, kiedy mama prowadziła mnie do krawcowej i musiałam stać bez ruchu, a ona, pani Poniewierka, tak się nazywała mama krawcowa, zdejmowała ze mnie miarę. Budowała wokół mnie przestrzeń z centymetrów, planowanych zakładek, cięć, miesiła ją

dołfomi, owijała wokół talii i ramion. Prawie mnie nie dotykała, a i tak moja skóra reagowała spazmatycznie, stłumionym powierzchniowym dreszczem przyjemności. Uspiałam na stojąco. I teraz Marta powtarzała ten rytuał przymiarki. Zawstydziałam się przyjemności, zamknęłam oczy. Masz dużą głowę. Masz małą głowę. Nie wiem, co powiedziała Marta.

Powódź

Tej nocy hucało w ciemnościach nad stawem. Suki szczełakały niespokojnie, więc budziłyśmy się i widzieliśmy, jak mimo deszczu pojawia się nad ranem dzień.

Staw zniknął. W jego miejscu płynął strumień, ale po-

teźniejszy, zły, wzburzony. Nie było ani stawideł, ani pomostu, ani blach, którymi wczoraj R. rozpaczliwie umacniał brzegi. Nie było pełnych karpia, prawie ciepłych karpia, ani niecierpliwych prażgów. Uciekł nam staw. Dał się namówić płynącej zewsząd wodzie, spłynął w dół przez łazę, potem u podnóża lasu, przez Pietno i wpadł do innej rzeki, potem do Nysy. Jest teraz może w Kłodzku, może dalej. Arystokratyczne karpie, nieprzywycykłe do tak gwałtownych podróży, utknęły w meandrach albo nurt wody ukrzyżował je na zalanych krzakach. Nie ma stawu. R. je bowinę i patrzy przez okno. Marta wylewa wodę z przepelnionych beczek na deszczowe. Kiwam jej ręką; odpowiada i znika w swoim domu.

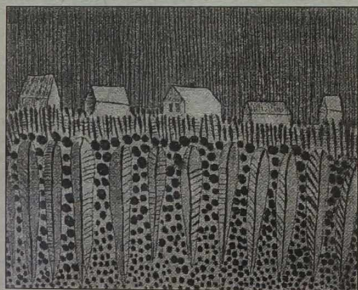
Po obiedzie R. wrócił do tematu rodziny pomrowików. Opowiadał, czym się zajmuje pan domu. Nocą sunie w trawach do



drogi, chwilę odpoczywa, a potem rusza do ludzkich siedzib. Tam wyjada ludziom z ogródków mokrą sałatę i delikatne, młodzieńcze pędy cukinii. Z rozkoszą wygryza w nich dziury; to nie złośliwość — to rodzaj jego twórczości. Cieszy go istnienie dziur i deszczu. Ale najbardziej podoba mu się zamieniony w błoto popiół z ognisk. Tapla się w nim; wraca do domu brudny, pijany mokrymi pozostałościami ognia. Jego żona milcząco robi mu wazy — umierała z niepokojem.

Wieczorem słuchaliśmy komunikatów pogody — jest powódź, ale my nie boimy się wody. Tutaj woda nie może przyjść skądinąd, tylko z nieba. Jak wszystko.

Ilustracje: Angela Małyszewa



żej można powiedzieć o niej „wiedźma” i zaznaczyć, że pochodzi od „wiedzieć”. Ale i tak będzie to obraz złośliwej staruchy o obwisłych piersiach i brzuchu niezdołnym do rodzenia, istoty szalonej ze złości do świata, choć potężnej. Stary mężczyzna może być mądrym i dostojnym starcem, mędrcem. Żeby powiedzieć coś podobnego o kobiecie, trzeba kluczcy, omawiać, opisywać — stara, mądra kobieta. A i tak brzmie to na tyle podniośle, że staje się podejrzane. Ale najbardziej niepokoi mnie słowo „usynowić”, bo nie istnieje „uoczerzenie”. Bóg usynowił człowieka.

Deszcz

Na moje imieniny zaczęło padać, więc przenieśliśmy krzesła do sieni, żeby przeczekać, aż deszcz przejdzie. Ale on się nie kończy; leciał z nieba sznureczkami, które przestaniały horyzont. To nie były kropki, ale strażki. Sien powoli zamakała, nawet



Białoruska Cerkiew Grekokatolicka

Z ojcem archimandrytą Sergiuszem Gajkiem, wizytatorem apostolskim dla grekokatolików na Białorusi, rozmawia Adam Bobryk

— Od kiedy działa Białoruska Cerkiew Grekokatolicka?

— Nasi wierni są spadkobiercami Unii Brzeskiej z 1956 roku i tych parafii neounicznych, które działały w okresie II Rzeczypospolitej na terenach obecnej Zachodniej Białorusi. Przed wojną na obszarach, gdzie obecnie żyjemy, ogromnym promotorem odrodzenia Unii był biskup Łoziński z Pińska. Dzięki temu wypełnił się testament Pana Jezusa „Aby wszyscy byli jedno”. Jednakże wejście sowieckie w 1939 roku położyło kres tym działaniom na wiele dziesięcioleci. Ostatnie parafie tego rytu zostały zlikwidowane w 1944 roku, wierni zaś zostali poddani brutalnym prześladowaniom. Cały czas jesteśmy na etapie odkrywania ogromu represji, stosowanego wobec nich.

Współczesne parafie zaczęły się organizować w 1989 roku. Wtedy to w ramach obchodów Milenium Chrztu Rusi grupa wiernych pojechała do Lwowa i przyjęła chrzest w obrządku grekokatolickim. Po czym zaczęły powstawać parafie na fali odrodzenia religijnego wśród młodzieży oraz inteligencji. Zresztą, do dzisiejszego dnia wiek parafian jest bardzo niski, jak również daje się zauważyć wyraźną przewagę liczebną mężczyzn nad kobietami. Od samego początku też liturgia jest w języku białoruskim. Traktujemy to jako wkład w ewangelizację kultury białoruskiej.

— Ile obecnie działa parafii waszego obrządku?

— Proces rejestracji trwa bardzo długo i napotyka na szereg przeszkód ze strony władz lokalnych. Aktualnie jest więc zarejestrowanych 14 parafii. Pracuje w nich 7 duchownych. Wszyscy, oprócz mnie, to obywatele Białorusi. Potrzebna jest więc nam pomoc duchownych z zewnątrz. Władze jednakże nie chcą tolerować w tym przypadku obywateli innych krajów. Być może te braki uda się niedługo uzupełnić, gdyż w seminariach duchownych kształci się obecnie 10 kleryków. W Połocku też działa klasztor Świętych Borysa i Gleba oraz mała wspólnota Sióstr Studyttek.

My nie podejmujemy działań reindykacyjnych dawnych świątyń unickich. Staramy się tworzyć nowe centra modlitwowe. Zagospodarowujemy i remontujemy różne budynki. Na dobrą sprawę, mamy tylko dwie cerkwie: w Mohylewie — odremontowaną, i w Połocku — pobudowaną. Nasza cerkiew chce wnieść w życie Białorusi uniwersalizm chrześcijański, co jednak nie ma nic wspólnego z panslawizmem. Pozostajemy też w bezpośredniej jurysdykcji Kongregacji do spraw Kościołów Wschodnich w Watykanie.

— Jak układa się współżycie z cerkwią prawosławną?

— Liturgię mamy bardzo podobną, ale my jesteśmy częścią Kościoła katolickiego. Na poziomie oficjalnym nasze stosunki są zasadniczo poprawne, pomimo tego, że w niektórych regionach

cerkiew prawosławna nas ignoruje. W terenie stosunki są raczej chłodne, nie ma natomiast otwartych konfliktów. My staramy się docierać z ewangelizacją do niewierzących, do których nie docierają prawosławni.

— Czy otrzymujecie wsparcie z Polski?

— Korzystamy w różnych sytuacjach z pomocy grekokatolików w Polsce i na Ukrainie. W seminariach duchownych tych krajów studiują właśnie nasi przyszli kapłani. Ceniemy sobie także życzyliwa pomocy niektórych biskupów i kręgów katolickich w Rzeczypospolitej. Oczywiście, główna pomoc stał płynić do łacinników, ale o nas również się nie zapomina. Zainteresowanie naszym życiem jest dla nas bardzo ważne, gdyż jesteśmy skazywani na pozostawanie w milczeniu. Ogromnie cenne było dla nas zaproszenie wystosowane przez biskupa Jana Wiktora Nowaka na Mszę świętą, odprawianą przez Jana Pawła II w Siedlcach. Choć media to przemilczały, to wśród wyznawców obrządku wschodniego byliśmy również i my. Wcześniej też spotkaliśmy się na wspólnej modlitwie w Pralinie.

— Ojciec przez wiele lat wykładał na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Czy będąc teraz z posługą duszpasterską na Białorusi nie tęskni do pracy naukowej?

— Wszystkie formy naszej pracy są czasowe. Był, oczywiście, okres aktywności naukowej na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, ale teraz jestem na urlopie, by móc służyć tam, gdzie duchownych jest bardzo mało. Nie ode mnie zależy to, ile lat będę pracował na Białorusi. Wiem tylko, że moją trud jest tutaj bardzo potrzebny. Tym bardziej, że nasza cerkiew podkreśla katolickość czyli powszechność naszej wiary. Jest to różnorodność w jedności.

— Dziękuję za rozmowę.

Zaproszenie do rozmowy 10-lecie „Znad Wilii”

Szanowni Państwo, w tym roku, w grudniu, mija dziesięć lat od ukazania się pierwszego numeru naszego dwutygodnika. Zaczynaliśmy w realiach nasilającej się walki o niepodległość, jako pismo niepodległościowe, by potem — razem z całą Litwą — przeżywać ważne przemiany społeczne.

W ciągu tego okresu zamieściliśmy na naszych łamach tysiące artykułów, przedstawiających sylwetki polityków, naukowców i twórców, w felietonach poruszaliśmy aktualne i ostre problemy, przedstawialiśmy recenzje, drukowaliśmy utwory uznanych literatów i debiutantów. Za podstawę naszych dociekań często służyła wielokulturowość, dokonania Polaków chcieliśmy widzieć w szerszym, obywatelskim kontekście mieszkańców tej Ziemi, za cel wyznaczaliśmy dążenie do normalności poprzez integrację różnych środowisk inteligencji.

W jakim stopniu nam to udało się? Czego zabrakło, by dialog był skuteczniejszy? Jakże warunki musimy spełnić, by pismo poczynne pozostało również w nowym wieku i tysiącleciu?

Szanowni Państwo, w imieniu Zespołu Redakcyjnego zwracam się z prośbą o nadświadczenie swych refleksji i uwag na temat minionej dekady razem ze „Znad Wilii”. Pozwolił to nam spojrzeć z różnej perspektywy na działalność wydawniczą, wyciągnąć wnioski na przyszłość.

Z uszanowaniem —

Romuald Mieczkowski
redaktor naczelny

Nasi goście

Córki Swianiewicza w Wilnie

We wrześniu w Wilnie przebywały Maria Swianiewicz-Nagięciowa z Olsztyna i Bernardetta Swianiewicz-Szegłowska — córki Stanisława Swianiewicza, człowieka, który przeżył Katyń i w ostatniej chwili uniknął los pomordowanych. Panie odbyły wędrowki śladami samego szczęśliwego dzieciństwa, odwiedziły naszą redakcję i galerię. „Wśród żywych wspomnień z lat dzieciństwa, spotkanie żywej tu Polski to głęboka radość” — zapisały w naszej księdze pamiątkowej.

— Ostatni raz tu byłam w Czarnym Borze na weselu, dziesięć lat temu — przypomina Maria Swianiewicz-Nagięciowa.

— A ja rok temu w Międzykach, z grupą kombatanatów z Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Opiekujemy się kombatanatami z wojny 1939 roku na tym samym terenie — powiedziała Bernardetta Swianiewicz-Szegłowska.

— Z Wilna wyjechałam mając lat 15 i każdy powrót tutaj — to powrót do tamtych czasów, do wspomnienia. Zmienił się nasz Antokol i Piaski, ale Starówka pozostała ta sama, choć — co cieszy — dzisiaj w wielu miejscach wspólnie odnowiona. W każdym razie po centrum chodzę i nie błądzą.

— Ja mniej pamiętam tamten świat, bo z Wilna wyjechałam w roku 1941, mając lat siedem. Zauroczona jestem dniem dzisiejszym, „drugą młodością” Starego Miasta. Myślę, że złożone losy Wilna, spotykające się nieraz nieporozumienia w stosunkach litewsko-polskich będą obumierać, że w stolicy Litwy rozwiną swe możliwości i Polacy, obywatele tego kraju.

— Gdyby żył nasz ojciec, a mieszkał w Polsce, na pewno należałby do Ogólnopolskiego Klu-

bu Miłośników Litwy, a potem dopiero — do Towarzystwa Przyjaciół Wilna i Ziemi Wileńskiej. Stanisław Swianiewicz w 1922 roku głosował za przyłączenie Wilna do Litwy, uważał, że jest to miasto stołeczne Litwy. Kiedy w 1990 roku przyjechał do Polski i zapytano go, kim się poczuwa, to odpowiedział, że jest przede wszystkim obywatelem Wielkiego Księstwa Litewskiego. Odrodzenie niepodległego państwa litewskiego traktował jako prawdziwą historię. W doborządzie i ścisłej współpracy z Polską.

— To było jego marzenie. Ale przecież jest to marzenie wielu ludzi, pragnących współpracy. A on groźbę, jaka promieniowała wtedy ze Wschodu, przelżył na sobie. Wcześniej jeszcze, w 1920 roku, brał udział w Kampanii Warszawskiej, walczącej o niepodległość Polski. Generał Lucjan Żeligowski powierzył mu Referat Białoruski w swym biurze, aktywnie działał jako poseł w Sejmie Litwy Środkowej, sprzyjając inspiracjom niepodległościowym Litwinów. Dziś stoimy w całej Europie przed wielką szansą współpracy i otwarcia się — powiedziała na zakończenie rozmowy Bernardetta Swianiewicz-Szegłowska.

Zanotował: R.M.



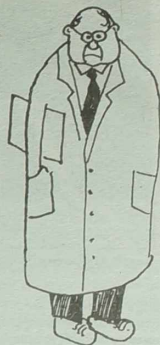
Maria Swianiewicz-Nagięciowa i Bernardetta Swianiewicz-Szegłowska na Starówce Wileńskiej
Fot. Romuald Mieczkowski

Cennik ogłoszeń 1 cm kw. — 2 Lt (2 zł).

Ceny ogłoszeń na pierwszej i ostatniej stronach dwutygodnika „Znad Wilii” są wyższe o 100%. Cena ogłoszeń obok tytułu — umowna. Przy dostarczeniu ogłoszenia gotowego do druku stosujemy zniżkę wysokości 5%. Taką samą zniżkę stosujemy przy drukowaniu ogłoszeń o wymiarach powyżej 400 cm kw. (poł strony gazetowej). Przy powtórzeniu stosowany jest rabat wysokości 5%. Do tego należy dodać 18% podatku PVM (VAT).

Redakcja udziela prowizji za dostarczanie ogłoszeń.

Isłanytoja 2/4, 2001 Wilnius; tel. 22 42 45, tel. fax 22 34 55



DOKTORZE, MI SIĘ ŚNIO,
ZE COŚ NAM Z KRĘGOSŁUPEM...



VIOLA '98

XXVIII Warszawska Jesień Poezji odeszła już do historii. W ciągu trzech dni, 4-6 października, w Warszawie i w województwie mazowieckim odbywały się wieczory literackie, autorzy spotykali się z młodzieżą licealną na „lekcjach poezji”.

Do Warszawy, pomimo poetów z kraju, przybyli twórcy zagraniczy: ze Słowacji, Węgier, Niemiec, Czech, Ukrainy, Szwajcarii, Serbii, Litwy reprezentowali Henryk Mażul, Romuald Mieczkowski, Józef Szostakowski, Z. Münsterer przybyła znana poetka Alicja Rybałko.

— Ta Warszawska Jesień Poezji dla kogoś może wydać się nie jubileuszowa. Ale dla nas każda Jesień Poezji, która się odbywa, jest po prostu świętem, jubileuszem, bo odbywa się wbrew oporowi matarii. Jest jak gdyby świadectwem zwycięstwa ducha nad materią. A to ładnie nam się rymuje z rocznicą Juliusza Słowackiego i romantyzmu w ogóle — powiedział prezes Warszawskiego Oddziału Związku Literatów Polskich Bohdan Urbankowski.

Z kolei Piotr Kuncewicz: prezes ZPLP tak oto zwrócił się do zebranych:

„Nie lekceważcie Państwo poezji, bo jest ona duszą języka, a język to jest coś, czym posługujemy się w każdej sytuacji. W każdej sytuacji

badaj maleńkie ziarenko duszy jest rzeczka pożądana”.

A więc — od razu, po inauguracji imprezy i prezentacji zaproszonych gości, z okazji Roku Słowackiego rozpoczęło sesję „Poeta do nas przemawia”. W jej ramach dr Jerzy Urbankowski wygłosił referat „Wędrowki duszy Słowackiego”, dr Libor Martinek z Uniwersytetu Śląskiego w Opawie „Juliusz Słowacki i Cześć”, Stanisław Szewczuk i Cześć”, Stanisław Szewczuk i Cześć”, natomiast dr Waldemar Smaszcz z Biadostoku mówił nt. „Słzi krzyczą: Polska! Polska! (Juliusza Słowackiego pytania o Polskę)”.

Jeden z wyjazdów odbył się do Plocka, gdzie miało miejsce spotkanie z laureatem Nagrody Białego Pióra, Marcinem Hałasem. Naddo „Jesieni” towarzyszyły warsztaty tworzące dla młodzieży piszącej, zajęcia nt. „Prozaicy i dziennikarze też powinni być poetami!” i „Słowo o poezji dla najmłodszych: wyobraźnia i wrażliwość”.

Z imprez towarzyszących wspomnieć należy o „spotkaniu ze Strinbergiem”. Był to dwugłos o dramatach Augusta Strinberga (Bohdan Urbankowski i Janusz Roszkowski), monodram „Spowiedź szaleńca” w wykonaniu plockiego aktora Jacka Mąki, oraz prezentacja nowego piśma „Poezja Dzisiaj”, które wydaje Aleksander Nawrocki.

Trzeciego dnia odbył się pro-

gram znanego aktora Wojciecha Siemiona — o interpretacji poezji Słowackiego oraz zostały wręczone nagrody XXVIII Warszawskiej Jesieni Poezji. Zebrani uczyli pamięć zmarłej niedawno córki Witolda Hulewicza, Agnieszki Fellowe. Czesław Miłosz, wspominając powieść Hulewicza, że „Wilno było pełne Hulewicza”, Hulewicz założył instytucję słuchowiska radiowego. Ta filozofia radiowa pokrywała się bardzo z artystyczną koncepcją widzenia świata Rilke’go, ponieważ Hulewicz mówił, że radio ma uczyć człowieka by samotnym, towarzyszyć mu w samotności. Rilke napisał mu bardzo ważny list: Drogi przyjacielu, jesteśmy ostatnimi obrońcami ginącego świata, Pan, ja, nasze pokolenie i musimy bronić tego świata przed gwałtowną industrializacją. Są to słowa Rilke’go. Pamiętaj, ginące świata i obrona przed nowoczesnym światem były powieścią Rilke’go, które przetłumaczył Hulewicz.

Zostały wręczone nagrody im. Witolda Hulewicza. Przyznano je Aleksandrowi Barszczewskiemu, Białorusinowi z Polski, literatowi i tłumaczowi, kierownikowi Katedry Białorusinistyki Uniwersytetu Warszawskiego oraz wilaninowi Wojciechowi Piotrowiczowi, dziennikarowi Telewizji Litewskiej, poecie, prozaikowi i tłumaczowi (za opracowanie książki „Jerzy Orda — wilanin z wyboru”).

Józef Szostakowski

Najazd Poetów na Zamek w Brzegu

Uroczę miasteczko Brzeg na Śląsku bezspornie staje się ważnym i otwartym zakątkiem dla literatów nie tylko z różnych krańców Polski, ale i z zagranicy. Jubileuszowy X Międzynarodowy Najazd Poetów na Zamek Piastów Śląskich zgromadził m.in. przedstawicieli Niemiec, Czech, Słowacji, Ukrainy, z Litwy przybyli nań Wojciech Piotrowicz i niżej podpisany.

Jest to impreza — rzecz można — unikalna ze względu na rozmach, sprawną organizację oraz swą wielopłaszczyznowość — prócz spotkań autorskich, turniejów i maratonów poetyckich, obecne są muzyka, teatr, plastyka. W czasie „najazdu” zaprezentowane zostały trzy wystawy — plakaty i grafiki Eugeniusza Geta-Stankiewicza, malarstwa zta-

ługowego Krystyny Ruidzińskiej-Przychody, rzeźby Lidi Stwiertni oraz prac graficznych studentów Akademii Sztuk Pięknych z Coventry — pracownia prof. Gusa Mazzocci z Uniwersytetu Connecticut (USA).

W teatralno-muzycznej części imprezy nie zabrakło gwiazd — wielkim powodzeniem cieszył się udział w „najazdzie” znakomitego aktora Daniela Olbrzyckiego, prawdziwą ozdobą był recital Hanny Banaszek, która niedawno zadebiutowała jako poetka tomikiem wierszy. W muzycznej części imprezy duet gitarowy Anja — Katrin Peters i Adrian Peregra z Essen w Niemczech, udział też wzięli miejscowi artyści.

„Najazd” objął cały Brzeg — imprezy odbywały się w przepięknej scenarii Zamku Piastów Śląskich, gdzie poezji patronuje dyrektor Paweł Kozerski w Ratuszu, w salach wystawowych Galerii Sztuki Współczesnej Brzeskiego Centrum Kultury, w licznych szkołach i bibliotekach miasta i okolic. Poeci wyruszyli również do Wrocławia, gdzie recytowali w różnych językach wiersze Juliusza Słowackiego — w parku przy jego pomniku, wielkie wrażenie zrobiła na nich „Panorama Racławicka”, wieczór poetycki z okazji 50-lecia Biblioteki Miejskiej odbył się w Gogolinie, poetyckie prezentacje miały miejsce w Kamieniu Śląskim, miejscowości związanej ze św. Jackiem Odrowążem.

Należy odnotować i specjalnie

wyróżnić jedną niezwykle wznusającą imprezę podczas „najazdu”. Jest to Misterium Chleba — spotkanie poetów i artystów z ich sympatykami przy stole z artystycznymi wypiekami mistrza piekarnictwa Józefa Kostrowca. Podczas misterium mówi się o chlebie, czym wierze mu poświęcone, po czym zebrani uczestniczą w swojej Wigili — przelamując się chlebem, składają sobie życzenia nawzajem. Delektując się wspaniałym pieczywem o najróżniejszych formach, smakach i wymiarach, mówią się o sprawach pięknych i ważnych.

Zarówno jak Warszawska Jesień Poezji, tak i „Najazd Poetów” w Brzegu, to nieliczne dziś imprezy, gdzie z taką siłą ożywa poezja. Tym bardziej należy docenić wysiłki organizatorów. W ten sposób powstają prawdziwe „Rzeczypospolite Poetów” — trzeba widzieć, z jaką serdecznością witają się ze sobą, ile czasu poświęcają dyskusjom, jak przeciwstawiają sprawom miłakim i ni-jakim! Jest przy tym pewien aspekt praktyczny — na takich imprezach dokonuje się promocji nowych książek, w trakcie spotkań powstają pomysły wydawnicze, nowe przekłady.

Wydawniczą pamiętką stał się tomik pt. „Miejsca liryczne”, zawierający wiersze uczestników poprzednich dwóch „Najazdów”, w tym wilanian — Alicji Rybałko, Wojciecha Piotrowicza i autora tej relacji.

Romuald Mieczkowski



Zaprasza Instytut Polski

Chopin i Słowacki w parze

21 października o godz. 18.00 w Ratuszu Wileńskim odbędzie się koncert romantyczny „Fryderyk Chopin. Juliusz Słowacki”. W koncercie z okazji 150. rocznicy śmierci kompozytora i poety udział wezmą solistka Teatru Wielkiego w

Warszawie Izabella Kłosińska, aktorka teatralna i filmowa Iwona Biała, pianista, wykładowca Akademii Muzycznej im. Fryderyka Chopina w Warszawie, wiceminister kultury i sztuki RP Jacek Reddy, aktor teatralny i filmowy, wain w Radzie m.st. Warszawy Maciej Rzycacher oraz aktor i reżyser Ramūnas Abulavičius.

Wstęp na koncert za zapro-

szeniami, które można otrzymać w Instytucie Polskim, który jest organizatorem imprez.

Natomiast 22 października o godz. 11.00 koncert romantyczny „Fryderyk Chopin. Juliusz Słowacki” odbędzie się w Centrum Kultury w Podbrodziu, zaś tego samego dnia o godz. 18.00 — w Filharmonii Kowieńskiej (ul. Sapiegi 5).

Zanim włączą ogrzewanie

Jesień przyszła raptem. Zaskoczyła — rzecz można — choć ten wyraz rezerwowany jest zimie. Zaskoczyła długimi deszczami, chłodem. Również naszych mieszkańców, bo „sezon grzewczy” jak za dawnych, sowieckich czasów, wprowadza się nie według pogody, tylko według zatwierdzonych grafików, „norm”, które ustalają ludzie, mieszkający w willach nie z centralnym, lecz z własnym ogrzewaniem.

Opatuleni w swety, z włączonymi grzejnikami butujemy też w biurach. Nie patrząc na tę niewygodę, większość wcale nie jest za szybkim wprowadzeniem... ogrzewania, z przerażeniem oczekuje czasu, kiedy to ono ruszy... Chodzi o rachunki, jakie za ciepło w naszych mieszkaniach otrzymamy.

Prognozy nie rysują się różowo. Ciągłe podwyżki cen na paliwa, przy coraz większym zamaniu się rynku pracy, sprawiają, że znaczna część społeczeństwa nie będzie w stanie płacić za ten luksus. Coraz mniej też się sprawdza system ulg dla uboższej warstwy społeczeństwa i inwalidów. Mieszkańcy bloków i domów objętych centralnym ogrzewaniem muszą płacić za przestarzałą technologię, w wyniku czego znaczna część ciepła ulatnia się po drodze (szczególnie dobrze widać to zimą, gdy lokalizacja tras ciepłych wyznacza brak śniegu), do tego trzeba dodać opłacenie administracji, tej najbogatszej elity „energetycznej” — i lokalnej, która też musi coś mieć. Ponadto, ktoś musi płacić za tych, którzy... nie płaci. I mają do tego prawo, bo czy koniecznie musimy być skazani na monopol jednej firmy? Ten, który mieszka w bloku, powiedzmy w samym środku, ma prawo wyzerć się tak drogiego (na nasze warunki) ciepła, tylko co może po-

cząć, że akurat przez jego mieszkanie przechodzą rury do jego sąsiada i „po drodze” go ogrzewają...

Nie ma jeszcze realnego mechanizmu obrotu praw konsumenta, jednocześnie we znaki dają się wszelkie dawne centralizacje, które i dziś dyktują swe warunki, bo są nadal monopolistami. Z tym, że wolnorynkowymi. Takie ceny na usługi nie budziłyby dyskusji, gdyby realne zarobki nie były dziesięciokrotnie mniejsze od europejskich. Owszem, są w społeczeństwie ludzie, którzy dochodzą pieniędzy — w tym poprzez pracę w administracji państwowej, na niektórych ciepłych posadach budżetówki. Są szczęśliwcy, zatrudnieni w firmach zagranicznych, ludzie pracujący na kontraktach, są też i pospolici złodzieje. Oni mogą płacić regularnie.

A inni?

Oglądam w telewizji jeden z wieców — żadna to sensacja — na którym ludzie nie tyle artykułowali, co wykrzykiwali swe bóle. Jak najgorsze były zdania o rządzie, posłach na Sejm, przestępczości, która zatacza coraz szersze kręgi. Wiatr z zacinającym deszczem determinował skromnie i licho ubrań ludzi do agresywności, innych — do pokory i pogodzenia się z losem.

Ci, którzy mieli niedgdy pieniądze na koncie, którzy obejmowali jakieś gwarancje społeczne, zostali żebrakami. Jakaś starszuszka nieśmiało powiedziała do kamery:

— Latem i pogoda nam sprzyjała, zimą bez ogrzewania można zamarać, z ogrzewaniem — umrzeć z głodu.

A mówią, ciepło kości nie łamię.

Tomasz Bończa

Kim jesteś

Wiatru szeptem
i fal kobysianem,
gwiazdką na niebie,
spojrzenia wyznaniem
i pieszczotą nieskromną
i ciepłem płomienia,
iskierką nadziei,
radością spełnienia,
zagałką, ołśnieniem.
Kim jeszcze?
— nie zliczę.
Miłością gorącą,
kochanką nad życie.

Janusz Głuszak

Perełki



Angela Matyszewa, Joanna, grafika

Uwaga! Perełki po prostu nie mogą być duże! Piękne i kuszące jest Morze Poezji. Poeci wypływają na połów, zarucają swe sieci. Czasem sieci bywają pełne ryb, czasem są w nich jedynie wodorosty i puszki po piwie. Rzadko, bardzo rzadko błysnie wśród wodnego śmiecia prawdziwa Perełka — dobry wiersz.

Udajemy się na połów pereł. Penetracja Morza Poezji rozpoczyna od rodzimych brzegów. Autorem naszej nowej rubryki „Perełki” może zostać każdy czytelnik „Znad Wili”, niezależnie od miejsca zamieszkania. Każdy, któremu kiedkolwiek udało się napisać perełkę...